"WIELKOPOLANIN"
Organ urzędowy
Polskiej R. Katolickiej Unii św. Józefa.
Wychodzi w każdy Czwartek.
Korespondencye dotyczące redakcyi "Wielkopolanina" adresować należy:
"Wielkopolanin"
56 - 22nd Str., Pittsburg, Pa.
TELEFON C. D. & P. T. 2263 GRANT.
P. & A. 2204 MAIN.

Najlepsze Czasopismo Polskie do ogłaszania się w Pittsburgu i w zachodniej Pennsylvanii.

Prenumerata wynosi:
Rocznie $1.50
Półrocznie 75c
Za granicami St. Zjedn. $2.50
Pojedynczy numer 5c

WIELKOPOLANIN

THE WEEKLY
"WIELKOPOLANIN"
Appearing every Thursday
Is the Official Paper of the Polish R. C. Beneficial St. Joseph's Union of Pittsburg and Western Pennsylvania.
Published at
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.

Best local and Political Polish paper in Pittsburg and Vicinity. Has the largest (15,000) Circulation among the Polish speaking population in Western Pennsylvania. Best advertising medium; is read by all Poles in Pittsburg and in Western Pennsylvania.

If you wish to reach the Polish population, advertise in the
"Wielkopolanin"
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.
TEL. C. D. & P. T. 2263 GRANT
P. & A. 2204 MAIN

Deus et Patria. ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JOZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna.

No. 33. Pittsburg, Pa., Czwartek dnia 13go Sierpnia 1908 roku. Rok X.

NOWINY ZE ŚWIATA.

Rosya i Polska.

— Dnia 4go Sierpnia, w pałacu rządowym w mieście Helsingsfors, w Finlandyi, nastąpiło otwarcie nowego Sejmu przez moskiewskiego jenerał-gubernatora Finlandyi: Boeckman'a. (Boeckman, to zmoskwiczony prussak niemiec; takich perekińczyków używa rząd moskiewski do najpodlejszych — swoich robót i do ciemiężenia poddanych).

W mowie tronowej, przez cara ułożonej, a przez Boeckmana Sejmowi odczytanej, — car, jako Wielki Książe Finlandyi, w szorstki, niedelikatny sposób gani i łaje finlandczyków za ich wolnościowe dążenia i wymagania i przypomina, że musiał rozgonić poprzedni Sejm właśnie z tego powodu. — To przypomnienie, to właśnie nowa groźba carska, że i ten Sejm car rozgoni, jeżeli Sejmujący „ośmielą" się okazać jakiekolwiek dążenia wolnościwe! („Słuszat' a nie tołkowat'!" oto rzeczywiste znaczenie wrzekomej „Konstytucyi", udzielonej poddanym przez cara! Konstytucya dla oczu zagranicy, a dla poddanych... knut, bagnety i kartacze! Oto wolność Rosyi!.....) Sejm obiecuje odpowiedzieć ostro na te ostre nagany i groźby.

— W Rosyi europejskiej ukazała się cholera i dżuma, nawet w samym Petersburgu; w paru ostatnich dniach umarło na cholerę 49 osób, najwięcej niechlujnych żydów.

— Rząd pruski zarządził surową kwarantannę wzdłuż całej granicy rosyjsko-pruskiej, aby się cholera do Prus nie przewlokła.

— Pod Warszawą osiadł z powietrza na ziemię wojenny balon pruski, którym żeglowało paru oficerów pruskich. Moskale skonfiskowali balon, a oficerów tymczasowo aresztowali.

— W Kijowie odbywa się obecnie Kongres czyli Zjazd prawosławnych popów. Nikczemnicy ci uchwalili wiele rezolucyi przeciw [illegible] i proszą cara, aby wznowił dawniejsze srogie ukazy przeciw Unitom i przeciw Katolikom w ogólności. Nikczemne popy!

— Rząd zabronił Polakom obchodzenia jubileuszu na cześć poety Juliusza Słowackiego.

— Stan wojenny w Królestwie trwa w dalszym ciągu, co czynownikom daje sposobność do dalszego prześladowania Polaków i do napychania swoich kieszeni.

Zamach na życie Sułtana.

— W dniu 5ym Sierpnia przedostał się wreszcie przez granice tureckie telegram, donoszący, że dnia 3go, w pałacu sułtańskim, jakiś spiskowiec pchnął sułtana w piersi sztyletem i to tak silnie, że sztylet się złamał. — Sułtan jednakże uszedł cało z tego zamachu, gdyż sułtan zawsze nosi pod mundurem wyborny pancerz stalowy, na którym obsunął się nóż mordercy. — Niedoszłego mordercę natychmiast aresztowano i zapewne rozerwią go żywcem w kawały. — Jest ogólne mniemanie, że najęty on został do zamachu przez rewolucyonistów.

— Sułtan, przerażony natarczywością młodo-turków, przyzwala na wszelkie wymagania tej partyi i na ich żądanie rozpędził dotychczasowe ministeryum, a zamianował nowe, w skład którego wchodzi nawet dwóch chrześcian, rzecz dotąd niesłychana w dziejach mahometańskiej Turcyi. Ci dwa chrześcianie-ministrowie, to: armeńczyk Gabriel Effendi, minister publicznych robót i książe Maurokordato,— greczyn rodem, Minister rólnictwa.

— Ościenne mocarstwa a szczególniej Austrya, zamierza podobno zabrać się co rychlej do oderwania od Turcyi na dobre dwóch krajów: Bośnii i Hercogowiny, które dotąd, od wojny z 1876go roku aczkolwiek faktycznie zajęte były i rządzone przez rząd austryacki, nominalnie jednak zależały od Turcyi i pewien haracz rządowi tureckiemu opłacać musiały. Rząd austryacki zaprzecza tym pogłoskom, ale mimo to ściąga coraz więcej wojsk nad granicę turecką.

— Dawniejszych ministrów i ulubieńców sułtana prześladują obecnie niemiłosiernie młodo-turcy i osadzają w więzieniu, zarzucając im przekupstwo i wszelkie inne zbodnie.

Persya.

— Rewolucya w Persyi trwa w dalszym ciągu niezmiennie. Sprowadzone przez szacha na osobistą jego obronę różne półdzikie wojownicze plemiona górskie, obracają się właśnie przeciw niemu samemu, gdyż on nie ma pieniędzy na ich opłacenie. Nie puścili go nawet do jego willi, aby mógł odwiedzić swoje żony!

— Miasto Tabrys, główna siedziba rewolucyi, zostało podobno ponownie zdobyte przez wojska rządowe, po półtora-miesięcznych krwawych walkach i rzeziach. — Wojska tureckie stoją na granicy, gotowe do zajęcia nadgranicznych powiatów Persyi. — Z drugiej strony stoją wojska moskiewskie, mające również rozpocząć rozbiór Persyi. —

Kajzer całuje Edwarda.

Jadącemu do wód leczniczych w Niemczech, królowi angielskiemu Edwardowi, zabiegł drogę kuzynek jego cioteczny, cesarz Wilhelm dnia 11go Sierpnia w mieście Cronberg i serdecznie przyjmował i obcałowywał tego swego pociotka. — Po komedyi judaszowskich pocałunków udali się obaj do zamku Fridrichshoff, gdzie radzili kilka godzin. — Ztąd udaje się król Edward do wód w Ischl, gdzie konferować będzie z sędziwym cesarzem Austryi: Franciskiem Jozefem.

— Cesarz Wilhelm odwiedził też dnia 3go Sierpnia w Sztokholmie króla szwedzkiego Gustawa i odbył z nim długą naradę. — Widocznie coś się gotuje w „spokojnej" Europie i ktoś szyje bóty Turcyi albo Persyi albo też słabej Austryi...

Piorun spalił balon Zeppelina.

Znakomicie udałe i pomyślne próby z balonem Zeppelina w Niemczech, — skończyły się niefortunnie dnia 5go Sierpnia po południu. Zeppelin jeździł balonem tym w powietrzu przez blizko 20 godzin, a jeżeli byłby utrzymał się w powietrzu przez całe 24 godzin, byłby otrzymał od rządu pruskiego przeszło milion dollarów nagrody, — lecz gdy w pobliżu miasta Stuttgard'u musiał się spuścić na ziemię z powodu burzy, piorun uderzył w przywiązany do ziemi balon i zniszczył takowy! Tak spłonęły na tymczasem nadzieję biednego uczonego i spełzły na niczem nadzieję rządu pruskiego, który — gruntując się na powodzeniu Zeppelina, chciał najpierwszy w Europie zbudować sobie flotę wojenną napowietrzną, którą by straszył inne mocarstwa! — Stary hrabia Zeppelin, — który na tych doświadczeniach stracił cały swój majątek, jest w rozpaczy, — lecz znów płyną składki, które mu pozwolą powetować te straty i nowe budować balony.

„Wiluś" skompromitowany.

Londyn, 7 sierpnia. — Z Kopenhagi donosi korespondent dziennikowi „Daily Telegraph," iż z najlepszego środka otrzymał wiadomość, iż rząd francuski na wyszłą od cesarza Wilhelma propozycję, by mógł się na morzu Bałtyckim spotkać z Prezydentem Falliersem, dał mu odpowiedź grzeczną, ale odmowną. Spotkanie miało się odbyć przy powrocie Prezydenta z Rewlu, gdzie jeździł z wizytą do cara.

Ostrzeżenie przed emigracyą do Kanady.

Petersburg, 8 sierpnia. — Ministeryum spraw zagranicznych otrzymało w poufnej drodze od rządu kanadzkiego przestrogę, że obecnie emigracya robotników do Kanady nie jest wskazaną z powodu braku pracy, jedynie mogłyby znaleźć zajęcie służące do roboty na farmach, a tak samo zamożniejsi ukwalifikowani gospodarze, którzyby mieli własne fundusze na zakupno farm i założenie gospodarstwa lub dzierżawę farm. W Kanadzie nie ma nowej pracy przy kolejach.

Zakaz obchodu jubileuszu Słowackiego.

Dzienniki warszawskie zamieszczają następujące zawiadomienie:

Na posiedzeniu, odbytem w Warszawie dnia 23 lutego b. r. wybrano 42 osoby, które miały zawiązać się w komitet dla obmyślenia i zorganizowania obchodu setnej rocznicy Juliusza Słowackiego w roku przyszłym. Proponowany komitet nie uzyskał legalizacyi władz. Wyjaśniono to w odpowiedzi 12 kwietnia br. na podanie, jakie w imieniu wybranych wniósł w tej sprawie, pod nieobecność generał-gubernatora warszawskiego, Adam hr. Krasiński. Po powrocie głównego naczelnika kraju do Warszawy, Adam hr. Krasiński ponowił osobiste zabiegi o legalizacyę. W dniu 7go czerwca br. generał-gubernator warszawski zawiadomił go, że przedstawił rzecz do decyzyi ministra spraw wewnętrznych, otrzymał jednak odpowiedź odmowną.

Konstytucya Turecka.

Z powodu proklamowania konstytucyi w Turcyi warto przypomnieć historyę konstytucyi tureckiej z roku 1876, która właściwie nie została skasowana dotychczas, jakkolwiek istniała rok niespełna.

W czerwcu 1876 roku Mithad basza, przewódca partyi reform, mianowany przez sułtana Murada prezesem rady państwa, wniósł projekt konstytucyi, rozwijającej przedewszystkiem zasadę równouprawnienia narodowości. Projekt napotkał opór i uległ już przy końcu lipca zmianom, przyczem softowie założyli protest przeciw uprawnieniu chrześcian z mahemetanami. Tymczasem Murada strącono z tronu i rządy objął Abdul Azis, który wyraził gotowość urzeczywistnienia konstytucyi przeprowadzenia reform.

Jakoż w grudniu nastąpiło ogłoszenie stosownego „irade" na imię Midhada i ministra spraw zagranicznych Sawfeta-Baszy, w którym sułtan zapewnia, że „uznał za rzecz pilną powołać parlament" i wydać nowe prawa zasadnicze.

Główne punkty ogłoszonej konstytucyi były następujące: jedność i nierozdzielność państwa otomańskiego, nieodpowiedzialność i nietykalność osoby sułtana, którego prerogatywy były w ogólności te same, jak innych monarchów europejskich konstytucyjnych: gwarancya wolności osobistej; religią panującą jest Islam, inne jednak wyznania korzystają ze swobody kultu; wolność prasy i zebrań, prawo petycyi: równość wszystkich poddanych wobec prawa. Parlament ma się składać z dwóch izb: Senatu i izby poselkiej; mają one być zwoływane każdego 1-go listopada na sesyę czteromiesięczną.

Deputowani po jednym na sto tysięcy mieszkańców wybierani są za pomocą głosowania tajnego na cztery lata. W razie rozwiązania Izby, nowa Izba ma byś zwołana najpóźniej w sześć miesięcy. Sędziowie nie mają być usuwani; sądownictwo jawne. Budżet wnosi się na początku sesyi i wotuje się na jeden rok. Izba kontrolująca której członkowie nie mogą być usuwani, składa Izbie sprawozdanie o wypełnieniu budżetu, a co trzy miesiące raportuje sułtanowi o stanie finansów.

Na prowincyi wprowadza się samorząd a zarazem organizuje się rady prowincyonalne. Nauczanie elementarne jest obowiązujące.

Midhat basza nie doczekał się jednak wprowadzenia w życie konstytucyi i otwarcia pierwszego parlamentu tureckiego. Wprowadził on do konstytucyi artykuł 113, poważniający sułtana do wydalania z granic państwa osób niebezpiecznych i pierwszy padł ofiarą tego artykułu, będąc wydalony z Turcyi w lutym 1877 r.

W dniu 12go marca 1877 otwarto parlament mową tronową sułtana. Mowa ta była ułożona w wyrażeniach liberalnych i kończyła się słowami: „Odtąd wszyscy moi poddani jako dzieci jednej ojczyzny będą pod opieką jednego prawa".

W dniu 27go marca Izba wotowała adres do tronu z podkreśleniem by wyłączona była na przyszłość wszelka interwencya obca do spraw tureckich. Parlament spotkał się jednak odrazu z silną reakcyą ze strony efendich-urzędników. Dnia 28go czerwca zamknięto pierwszą sesję, budżet jednak otrzymał sankcyę dopiero w d. 18go sierpnia.

W dniu 13go grudnia rozpoczęła się druga sesya Izby otwarta znów mową sułtana. Opozycya która liczyła w Izbie 51 głosów, wystąpiła 6go lutego z surową krytyką rządu, poczem dnia 19go lutego parlament rozwiązano, aby go już wcale nie zwoływać.

Taka jest historya pierwszej konstytucyi Midhata baszy. Obecnie po 30 latach mają się znów zebrać Izby, choć nie wiadomo, czy według dawnej konstytucyi, czy też, jakby wynikało z dotychczasowych depesz nieco odmiennie. Trudno też dzisiaj powiedzieć jakie będą losy odświeżonego parlamentaryzmu tureckiego, chociaż prawdopodobnie konstytucya tym razem będzie nieco trwalsza.

Wheeling, W. Va.

W części tutejszego miasta, zwanej South Side miał miejsce dnia 11go pożar, w którym straciło życie trzy osoby.

Czas płacić za „Wielkopolanina".

NOWINY Z AMERYKI.

Próby maszyną do latania.

New York, 5go sierpnia. — Henri Farman, francuski aeronauta i wynalazca maszyny do latania, — znowu wczoraj popołudniu czynił próby ze swoją maszyną. Trzy razy wzbił się w powietrze i za każdym razem próba wypadła doskonale. Za pierwszym i drugim — wzlotem maszyna przeleciała przestrzeń wynoszącą 600 yardów. — Podczas gdy w próbach poprzednich Farman leciał w kierunku prostym to podczas prób wczorajszych z nadzwyczajną łatwością kierował maszyną dowolnie. Próbom przypatrywało się przeszło tysiąc widzów, którzy z entuzyazmem oklaskiwali zasłużonego wynalazcę. Farmanowi zaproponowano, ażeby ścigał się z automobilem, którym powoził Tracy, sławny automobilista amerykański.

Farman się zgodził na propozycyę, lecz wyścigu prawie zupełnie nie było, bo zaraz z miejsca maszyna Farmana zostawiła w tyle automobil, tak, że wyprzedziła go o 500 yardów na całkowitej przestrzeni 800 yardów.

(Dnia 12go Sierpnia Farman — zniechęcony wraca do Europy, bo nie dostał pieniędzy na dalsze próby.)

Obłęd religijny. Nie jadła przez sześć tygodni i umarła z głodu.

Lima, Ohio. Stara panna Amanda Murphy, cierpiąc na obłęd religijny pościła zupełnie przez całe sześć tygodni, nie chcąc wziąść od robiny pożywienia do ust „dopóki Pan Bóg jej nie rozkaże". Widocznie Pan Bóg jej nie rozkazał, — więc umarła z głodu w szpitalu.

Fałszowanie produktów spożywczych.

Washington, D. C. W rządowym departamencie rolnictwa badano różne artykuły spożywcze od rozmaitych firm hurtownych i — przekonano się, że niemal każdy szczegół potrzebny do pożywienia jest tu fałszowany w najpodlejszy sposób. W mielonym pieprzu odkryto przez mikroskop mielone kamienie, w czekoladzie znaleziono mielone skorupy kokosowe, krochmal i inne podobne specyały. Każdy niemal produkt spożywczy jest tu fałszowany, więc nie dziw, że ludziska chorują tu na zatwardzenie, zapalenie ślepej kiszki i umierają w kwiecie wieku. Trują nas niegodziwcy, a prawo nic nie czyni dla ochrony obywateli.

Amatorka „czarniny" uciekła z murzynem.

Philadelphia, Pa. — Pani Emilia Wood, żona doktora Orana, A. Wood'a z Magnolia, N. J., uciekła z murzynem Bernardem Smithem, który służył u jej męża za kierownika automobilu. Pani Wood często wyjeżdżała automobilem na dłuższe przechadzki sam na sam z murzynem, aż w końcu rzuciła dom i zamieszkała z czarniuchem przy Ellsworth ulicy w Philadelphii.

Zabrała ona kosztowności na sumę $2,500 i kilka złotych medali jakie otrzymała w nagrodę, — gdyż jest artystką malarką.

Murzyna i kobietę, która jest urodziwa i młoda, stawił sędzia pod $8000 kaucyi aż do dalszych przesłuchów.

Debs żąda pieniędzy na kampanię.

New York, — Eugeniusz V. Debs socyalistyczny kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych wydał odezwę do towarzyszów, żądając składek na kampanię polityczną. W odezwie Debs zaznacza, że potrzeba mu conajmniej $20,000, które zużyje na specyalne pociągi dla siebie i przywódców, gdy będzie chciał objeżdżać stany i wygłaszać mowy polityczne.

Ukarana nieostrożność.

Winona, Minn., 4go sierpnia. — Antoni Piłowski, zatrudniony w Winona Gas Company, nieostrożnem zapaleniem zapałki spowodował wybuch gazu, który zniszczył cały budynek i wywołał pożar. — Pomiędzy trzema rannymi znajduje się Piłowski.

Strajk kolejarzy w Kanadzie.

Winnipeg, Can. — Na kolei Canadian Pacific wybuchł groźny strajk, który się szerzy z całą gwałtownością. Od czwartku, 6go sierpnia zaprzestanie pracy 10,000 robotników zatrudnionych na tej kolei. Chodzi tam o uregulowanie skali płacy.

Strajk w papierniach Nowej Anglii również przybiera coraz większe rozmiary. Dotąd zastrajkowało ogółem 15,000 robotników w miastach Rumford Falls, Livermore, Webster i Maine.

Martin A. Knapp, prezydent — międzystanowego stowarzyszenia handlowego i rządowy komisarz robotniczy Neill usiłują doprowadzić do zgody unijnych robotników i właścicieli kolei Delaware Lackawanna and Western. Zanosi się tam na strajk, który jednak powyżsi urzędnicy pragną zażegnać.

Allison nie żyje. Nastarszy senator przeniósł się do wieczności.

Dubuque, Iowa. — Senator William Boyd Allison z Iowy, najstarszy senator i najdłużej trzymający krzesło w senacie Stanów Zjednoczonych umarł w swojej rezydencyi przy Locust ulicy w Dubuque, Ia. — Był on senatorem od roku 1863. Liczył lat 78. — Przyczyną śmierci była choroba serca. Następcą Allisona ma być Albert B. Cummings, gubernator stanu Iowa.

Dayton, Ohio.

W zderzeniu dwu tramwajów, między poblizkiemi miejscowościami: Sidney i Piqua, w dniu 10ym Sierpnia, poniosło śmierć pięć osób, śmiertelne rany odniosło drugie pięć osób, a przeszło 25 osób odniosło poważne uszkodzenia ciała.

Krwawa napaść na pociąg wiozący nieunistów i żołnierzy.

Z miasta Birmingham, w Stanie Alabama, donoszą pod d. 9go sierp.

Przy stacyi Blocton, w okolicach, gdzie panuje zacięty strajk górników z kopalń węgli, miał — miejsce dnia tego, o drugiej nad ranem morderczy napad na pociąg wiozący żołnierzy, konstablów i „skiebów" (nieunijnych górników, łamaczy strajków) do kopalń w Blocton. Trzech ludzi na pociągu, a mianowicie: konduktor J. T. Collins, — deputy szeryf O. I. Dent i skieb W. Howell, — zostali na miejscu zastrzeleni, — a około piętnastu innych na pociągu zostało groźnie lub nawet śmiertelnie poranionych, — między innymi kilku superintendentów kopalń, — zastępców szeryfa, żołnierzy i nieunijnych górników.

Pociągiem tym specyalnym wieziono do Blocton tak zwanych — „skiebów" (scab, parch) czyli łamistrajków, konstabli, żołnierzy i urzędników kopalni, — którzy mieli wprowadzić do kopalń na robotę owych łamistrajków.

Gdy pociąg przejeżdżał przekopem niegłębokim w pobliżu owej stacyi, — nagle z obu stron torów kolei zabrzmiała gęsta salwa wystrzałów prosto w okna pociągu, z powyżej podanym, straszliwym skutkiem!

Kto należał do bandy morderczej, trudno dowieść, gdyż strzelający rozbiegli się w ciemnościach nocnych bez śladu.

Gubernator stanowy, Comer, — wysyła tam coraz więcej milicyi— (wojska) aby pilnowała tam porządku i bezpieczeństwa.

Nikczemne naciąganie biednych robotników.

W obecnych ciężkich czasach można się było często spotkać w angielskich i innych gazetach z wiadomościami, że w zachodnich Stanach, jak: Dakota, Minnesota i innych, — potrzeba po kilkadziesiąt tysięcy robotników do prac przy żniwach w każdym z tych Stanów i że tam robotnik otrzyma wysoką płacę. — Takie nowiny ogłaszały najwięcej gazety w wschodnich Stanach, gdzie jejst najwięcej fabryk i gdzie bieda czuć się dawała najbardziej. — Okazało się teraz, że to była zdradziecka sztuczka angielskich gazeciarzy i fabrykantów, chcących tym sposobem pozbyć się ze wschodnich — stron wielu biedaków będących bez pracy i wywabienia ich do zachodnich Stanów. Obecnie bowiem, urzędnicy zachodnich Stanów — ogłaszają publicznie i urzędowo, że mają tam dostateczną liczbę miejscowego robotnika i że nie potrzebują wcale obcych, ze Wschodu, robotników. — Rozsiewanie zaś fałszywych wieści o tem że na Zachodzie potrzeba wielu obcych robotników, nazywają owi urzędnicy rzeczą wprost zbrodniczą.

Wielkie drzewa zagrożone.

Z powiatu Calaveras County, w Kalifornii, donoszą, że pożar lasów zagraża zniszczeniem rosnących tam, a największych w świecie drzew „Sequoia Gigantea". — Miejcowa ludność czyni wszelkie wysiłki, aby słynne te olbrzymy leśne uchronić od zagłady.

Ośmiu zabitych.

York, Pa., 10go sierpnia. — Explozya parowego kotła w stalowniach York Rolling Mills uśmierciła tu dziś ośmiu robotników a poraniła przeszło 25ciu.

Trustowicze w strachu.

Z Chicago donoszą pod d. 11go sierpnia, że na konferencyi prezydentów kilku kolei, uchwalono, że zapowiedziana odwyżka cen frachtu kolejowego nie zostanie tej jesieni zaprowadzoną. (Zlękli się gałgani i ustępują!...)

„Dobre" czasy!?..

Philadelphia, Pa., dnia 10go.— Gdy wczoraj ogłoszono w gazecie, że w stalowniach Jos. Campbell Co. zapotrzebują 400 nowych robotników, — dziś zgromadziło się przed fabrykę tę przeszło 4,000 bezrobotnych ludzi, a każdy chciał być pierwszym w dostaniu pracy. Wywiązała się z tego powodu krwawa bójka, tak, że musiano przyzwać znaczną liczbę policyi do „uspokojenia" biedaków. — (To się nazywają „dobre czasy", — „prosperity", — „full dinner pail", — „square deal" itp.!...)

Znaczny pożar w Chicago.

Dnia 3go Sierpnia spalił się w Chicago olbrzymi spichrz zbożowy t. z. „Elevator". — Szkody wynoszą półtora miliona dollarów. — Podczas pożaru obaliła się jedna ściana tego gmachu na pożarową łódź miejską i takową zatopiła.— Łódź ta miała kosztować 200 tyś. dolarów.

Wypadek automobilowy.

Toledo, Ohio, dnia 9go sierpnia. — W pobliżu miejscowości Sylvania, przewrócił się dziś w biegu wielki automobil bogacza Pohlmana i przygniótł jadących nim ludzi — z których dwóch zostało uśmierconych a kilku innych mocno pokaleczonych. Śmierć ponieśli: — Charles Pohlman i ksiądz Vahey, obaj z miasta Cleveland, Ohio.

Obsunięcie góry.

Przy mieście Bisbee, w Arizona, obsunął się bok poblizkiej góry,— i przywalił wiele budynków, a przytem straciło życie przeszło 20 osób.

Wojenna flota.

W podróży swej naokoło świata, wojenna flota Stanów Zjednoczonych przybyła dnia 9go sierpnia do portu Auckland w Nowej Zelandyi, — gdzie przez mieszkańoów (anglików) jest z entuzyazmem przyjmowana. — Ztąd popłynie flota do portów lądu Australii. (Australia i poblizkie wyspy zamieszkałą jest przez wychódźców angielskich.)

Próba z balonem.

Kapitan Thomas Baldwin z armii Stanów Zednoczonych dokonał dnia 8go parę udałych prób z kierownym balonem w okolicy miasta Washington, D. C. — Balon daje się kierować na wszystkie strony.

Kwarantanna w Texas.

Austin, Texas, 6 sierpnia. Stanowy wydział zdrowia w Texas ustanowił kwarantannę dla wszystkich podróżnych z Meksyku. Dr. J. F. Eavers, który podróżował niedawno po Meksyku, doniósł, że żółta Febra grasuje w Vera Cruz. La Guna i wielu innych miejscowościach. Wobec tego wzdłuż granicy meksykańskiej postawiono straże

Zgrzybiały amant,

Muskegon, Mich. Wyobraź sobie czytelniku starca, liczącego 104 lata, który jak młodzieniec 15-letni oczekuje na wybrankę swojego serca z różą w buionierce i bukietem kwiatów w rękn. Takim amantem jest Dan Mc Phail, który aczkolwiek liczy 104 lata życia, jednak czując w sobie siły młodzieńcze, czekał z bukietem w ręku i kwiatem przy boku na panią Johnson, 50 lat od niego młodszą. która mu naznaczyła schadzkę. Kobieta jednak widocznie zakpiła sobie ze staruszka, bo na schadzkę się nie stawiła, a jego wystawiła na pośmiewisko przechodniów, gdyż stał na rogu prypcypalnych ulic i pytał się każdego o swoją ubóstwianą.

Nieszczeście w kościele.

Porth Amboy, N. Y. 6 sierpnia. — W tutejszym nowobudowanym włoskim kościele katolickim wydarzyła się onegdaj fatalna katastrofa. Oto podczas pewnego nabożeństwa zawaliła się tam podłoga prowizorycznie urządzona, widocznie nie mogąca utrzymać ciężaru nagromadzonych w kościele osób. Skutkiem zawalenia się wiele osób wpadło pod podłogę, tłukąc się i gniotąc boleśnie, ale zapewne byłoby się obeszło bez poważniejszych skutków tego wypadku, bo podłoga nie była wysoko nad ziemią położona, — skończyłoby się może na strachu i sińcach kilku, gdyby nie fatalny zbieg okoliczności, iż właśnie w tej chwili pod kościołem w tem miejscu, gdzie się podłoga zarwała, bawiło się piaskiem pięcioro dzieci. Z tych tedy troje zostało zabitych na miejscu, a dwoje odniosło ciężkie rany. Wypadek ten wywarł bardzo przygnębiające wrazenie w parafii i w całem mieście.

Dalszy ciąg opisu

Konsekracyi Najprzew. ks. Pawła Rhode w Chicago, Pierwszego Polskiego Biskupa w Ameryce.

(Przedruk z milwauckich „Nowin Polskich").

Bankiet w sali Katedralnej.

Zaraz po ukończeniu ceremonii konsekracyjnych w katedrze, duchowieństwo udało się do sali katedralnej. Do stołu zasiadło około 700 księży. Miejsca zabrakło i służba była zmuszona ustawić kilka stołów na estradzie.

Blisko wejścia, — przy stole okrągłym zasiedli wszyscy Arcybiskupi i Biskupi.

Po sutym obiedzie — wstał Ks. Wojtalewicz, najbliższy sąsiad — Najprzew. Ks. Biskupa Rhodego. Jako mistrz toastów na pierwszego mówcę powołał ks. Stanisława Cholewińskiego z West Pullman.

Mowa była ładna, ale niestety, głos nie dopisał wobec tak licznego zgromadzenia.

Drugim mówcą z rzędu był Wn. Ks. Mieczysław Szalewski z Trójcowa. Mówił on na temat „Polska i Ameryka". Porywał słuchaczy swoją oratorską werwą, dobrą angielszczyzną, trafnymi porównaniami i polotem myśli.

Mowa p. Stęczyńskiego.

(Przedruk z „Dz. Związkowego")

Trzecim z rzędu mówcą był p. M. B. Stęczyński, prezes Związku Narodowego Polskiego, którego mowa w streszczeniu brzmi następująco:

„Najczcigodniejszy Pasterzu, — dostojni panowie!

W dniu dzisiejszym, tak radosnym dla całego narodu Polskiego, przypadł i mnie w udziale zaszczyt przemówienia w Waszem gronie. Zaszczyt ten spotyka mnie nie jako jednostkę prywatną, lecz jako przedstawiciela wielkiej organizacyi polskiej, największej nie tylko na wychódźtwie amerykańskiem, lecz i na całym bodaj świecie. Jako więc urzędnik Związku Narodowego Polskiego, organizacyi politycznej, patryotycznej — liczącej dziś 60,000 rodaków zorganizowanych pod sztandarem Orła i Pogoni, witam Cię najczcigodniejszy Pasterzu w tym dniu najpiękniejszym dla Ciebie, a uroczystem dla nas, w dniu wyniesienia Ciebie przez Kościół Katolicki na wysokie dostojenstwo, na Katedrę biskupią.

Pozwólcie czcigodni panowie,— że jako człowiek świecki i przedstawiciel świeckiej organizacyi — powiem jak patrzę na Kościół ze stanowiska jego ziemskiej działalności. W swem ziemskiem znaczeniu Kościół, — to wielka, potężna armia, — armia największa na świecie, a pozostająca w służbie największego z mocarzy, w służbie Króa Królów. Pana Panów, Ojca wszystkiego co żyje i żyć będzie.

Zadaniem tej armii jest walka ustawiczna ze złem wszelakiem,— co trapi i gnębi to nędzne robactwo które nazywamy ludzkością. Walka to ze złością ludzką, z nienawiścią, z zepsuciem, z ciemnotą, a celem tej walki jest podnoszenie ludzkości do Boga, oczyszczanie jej z brudu życiowego, doskonalenie jej pod wszelkiemi — względami.

Armia ta, co się podjęła tej walki i prowadzi ją w sposób zwycięski, posiada jak każda armia, swoja hierarchię. U szczytu stoi — wódz naczelny, otoczony swym sztabem głównym, dalej idzie liczna i dobrana generalicya, olbrzymi, a doskonale wyćwiczony korpus oficerski i wielomilionowa rzesza nas szeregowców. I oto w dniu dzisiejszym my szeregowcy polskiej krwi i polskiego ducha witamy z radością chwilę awansu jednego z oficerów naszej krwi i ducha na stopień generalski.

Przeszedłeś najdostojniejszy Pasterzu już przez dwa stopnie. Byłeś szeregowcem, byłeś oficerem; niechże dziś towarzyszą w chwili twego awansu gorące, a serdeczne życzenia wszystkich Twoich rodaków, życzenia sił i zdrowia tak potrzebnych dla pracy, życzenia szczęścia i powodzenia.

Episkopat Polski ma nie od dziś zaszczytną kartę w dziejach naszego wielkiego, a nieszczęśliwego narodu. Gdy dla Ojczyzny wybiła godzina męczeństwa, biskupi Polacy nie omieszkali przyjąć na swe barki swojej części cierpień i poświęcenia. Zna naród cały i czci imiona Krasińskich, Felińskich, Fijałkowskich, Hryniewieckich, Wnorowskich, Zwierowiczów, imiona Biskupów Polskich, którzy cierpieli na równi ze swemi dziećmi duchowemi. Naród Polski umie czcić swych Pasterzy, umie uznać mądrość, pracę i dobrą wolę każdego swego szermierza i bojownika.

Nie znajdziesz więc i Ty, czcigodny Pasterzu, w narodzie Polskim na wychódźtwie ani obojętności, ani braku zrozumienia swych dobrych chęci lub braku uznania Twej dobrej woli. Znajdziesz u nas wszystkich cześć należną Twemu dostojeństwu, i zupełną gotowość dopomagania Ci w Twych pracach na dobro ludu Polskiego na tem naszem wygnaniu. Idź śmiało naprzód, czyń co Ci wskaże Duch Boży, co Ci podyktuje krew Polska, ta krew męczenników i bohaterów, krew która się lała potokami na wszystkich polach bitew, gdzie walczono za wiarę, za cywilizacyę, za światło, za wolność, a wiedz, że we wszystkich Twych pracach na chwałę Bożą i dobro Ojczyzny — Polski serca milionów ludu Polskiego na tej wolnej ziemi Washingtona i Kościuszki będą z Tobą.

Jeszcze raz winszuję Ci Pasterzu imieniem Związku Narodowego Polskiego Twego wyniesienia, a Wam czcigodni Panowie i całemu Narodowi Polskiemu winszuję ziszczenia się naszych garących — życzeń, wymierzenia należnej nam sprawiedliwości, otrzymania przez Polaków pierwszego rzymsko Katolickiego biskupa Polskiej krwi i Polskiego ducha.

Nadzwyczaj sympatyczną osobą w ciągu całej wczorajszej uroczystości, był Najprzew. Ks. Biskup Koudelka z Cleveland, Ohio. Pobratymiec nasz, Czech Przemawiał na bankiecie w sali katedralnej i na bankiecie obywatelskim. W sali katedralnej mówił on po angielsku, a pomiędzy Polakami po polsku. Ze względu, że słowa te pochodzą od naszego brata, obie mowy Najprzew. Ks. Biskupa podajemy w całości. Oprócz „Nowin" — żadne inne pismo kopij mów nie otrzymało. Zaznaczamy tu, że mowę tę często przerywały brawa i okrzyki „Niech żyje Biskup Koudelka!"

Mowa Najprz. Ks. Biskupa Józefa Koudelki.

Jaka to radość dzisiaj wypełnia nasze serca!

Kiedy spojrzę dokoła i widzę tylu dygnitarzy naszego Kościoła i setki księży z daleka i z bliska, serce moje dzwoni radością.

My tu zebrani chcemy złożyć głębokie i serdeczne podziękowanie Ojcu świętemu, że wybrał Wn. ks. Rhodego na biskupa sufragana dla Polaków katolików w archidyecezyi chicagoskiej.

My tu zebrani, spłacamy dług wdzięczności Tobie, Najprzew. ks. Arcybiskupie, bo komuż poza Bogiem zawdzięczamy wywyższenie Najprzew. Ks. Biskupa Rhodego do takiej wysokiej godności w Kościele Bożym, jeśli nie Tobie, Ekscelencyjo!

Zdarzenie to ma daleko sięgające znaczenie dla Polaków, jest ono złotą kartą w historyi wychodztwa polskiego w Ameryce, ponieważ przez wybór Ks. Rhodego na Biskupa, Ojciec św. pokazał swą miłość dla wiernych synów i cór Polski.

O jak rozradowane były serca nasze i serca wszystkich Polaków w Ameryce, kiedy nowokonsekrowany Biskup szedł dzisiaj przez katedrę, udzielając swego pierwszego biskupiego błogosławieństwa.

Czy może być podnioślejsza uroczystość, jak konsekracya Biskupa, konsekracya, która łączy najnowszego z pierwszym z Apostołów?

Podnosiły się królestwa, ziemskie, kwitły, chyliły się ku upadkowi i znikły podczas, gdy stolica Piotrowa przez blisko 1,900 lat — nieprzerwanie ma swe głowy widzialne, od św. Piotra aż do Piusa X.

Mimo prześladowań, herezyi,— mimo wszelkich napadów świata i fali barbarzyńskiej, Kościół katolicki wyszedł tryumfalnie z każdej burzy, przezwyciężył każdego nieprzyjaciela, tak zewnętrznego, jak i wewnętrznego, i zawsze bronił całej prawdy, tej którą otrzymaliśmy od naszego boskiego Mistrza.

Prowadził on dalej powierzoną mu przez Chrystusa pracę przez swoich biskupów, następców Apostołów.

Dzisiaj byliśmy świadkami konsekracyi ukochanego ks. Rhodego, który przez złożenie nań rąk — Najprz. Ks. Arcybiskupa chicagoskiego i asystujących biskupów, jest policzony w grono następców Apostołów.

Co za zaszczyt i radość dla mnie pierwszego słowiańskiego biskupa że byłem jednym z asystujących biskupów w akcie konsekrracyi. pierwszego polskiego biskupa w Ameryce.

Dzięki Bogu, dzięki Ojcu św., dzięki Tobie Najprzew. Ks. Arcybiskupie za twoją niezgłębioną łaskę.

Nasz najdroższy i najukochańszy Benjaminku pomiędzy Biskupami w Ameryce. Najprzew. Ks. Biskupie Rhode! Pełni ufności patrzymy ku tobie! My tu wszyscy zebrani księża i cała słowiańska ludność Ameryki, a szczególniej twoi kochani Rodacy ofiarowują tobie serca pełne miłości i modlitwy. Obyś zawsze był wiernym pomocnikiem Najprzew. Ks. Arcybiskupa.

Bądź tym przewodnikiem dla tego ukochanego ludu polskiego, przewodnikiem, który się niczego nie obawia, bądź ich wodzem w radości i smutku w tej drodze do wieczności.

A kiedy ostre kolce na drodze biskupiej zranią ci serce, gdy będziesz czuł, że „officium episcopi" (obowiązki biskupa) stanowią życie pełne poświęcenia i męczeństwa, wtenczas niech ta miłość tych dobrych, szlachetnych i wiernych Polaków ulży ci ciężaru osłodzi trudności, rozweseli twe serce.

Wszyscy tu zebrani, Najprzew. Arcybiskupi, Biskupi i Księża, witamy cię, Naprzew. Biskupie Rhode — Ad multos annos, permultos, felicissimos annos!

Następnie Prze. Ks. Jan Kosiński, rektor kolegium św. Stanisława Kostki odczytał śliczny adres do Arcybiskupa i wręczył go jemu.

Wstał w opowiedzi na to ten, który postarał się o polskiego Biskupa w Ameryce. W sali przez kilka min. z piersi wszystkich księży wydobywały się okrzyki: Niech żyje! wiwat! Nareszcie uspokojono się, aby później tym wdzięczniej, tym radośniej, tym huczniej powitać go znowu i podziękować choćby w ten sposób za uznanie, jakie Polacy od niego otrzymali. Nieomal przy każdym zdaniu bito brawa, każde słowo witano jako cząstkę tej przyjaźni, którą rodzony w Kanadzie Irlandczyk, ale bezstronny, najbezstronnejszy z ludzi, dla nas Polaków w sercu swoim żywi.

Mowa Arcybiskupa Quigleya.

Dziękuję Wam, z głębi mego serca za takie ocenienie starań moich dla Polaków.

Mówicie w tym adresie, podpisanym własnoręcznie przez wszystkich polskich kapłanów z całej archidyecezyi chicagoskiej, że kierowało mną głębokie poczucie — sprawiedliwości. Możebym wam słuszność przyznał. — Lecz szczerze wam wyznam, iż była to praca najgłębszej wdzięczności, jaka z mej strony Polakom się należy za przywiązanie okazywane mi w Chicago i w Bufalo.

Przypominam sobie to pożegnanie, jakie mi zgotowali Polacy w Buffalo, przypominam sobie —oni mnie najserdeczniej żegnali i już wtenczas powiedziałem, że się za te szczere uczucia odwdzięczę.

Objąłem archidyecezyę chicagoską.

Przyszedł wreszcie czas, kiedy w Chicago ja sam potrzebowałem pomocnika. I wtenczas to serce moje przemówiło. Chciałem Polakom dać Biskupa ich własnej narodowości. Obejrzałem się za kandydatem, nie szukałem go długo. Sam go już widziałem, a inni w wyborze pomogli mi i oto stolicy apostolskiej przedstawiłem tego młodego kapłana, dzisiejszego Biskupa Rhodego.

Ma on moje świadectwo, świadectwo swych konfratrów, świadectwo ludu, świadectwo stolicy apostolskiej.

My w Chicago chcemy mieć młodych ludzi do pracy. Starych nie tolerujemy. Teraz już mogę od począć. Mam dzielnych pomocników.

Cieszę się, że wybór spotkał się z ogólnem zadowoleniem. Cieszę się, że mogłem spłacić dług Polakom. —

Następnie Najprzew. Ks. Arcybiskup Quigley na mówcę powołał Arcybiskupa Irelanda ze St. Paul, Minn. Każdy z pewnością słyszał o arcybiskupie Irelandzie. Od kilku lat jest on nietylko jednym z największych dygnitarzy Kościoła w Ameryce, ale nadto bardzo ważną rolę odgrywa w świecie literackim i naukowym. Każde pismo amerykańskie liczy się z jego opinją. Jego rozprawy z dziedziny religijnej zyskały rozgłos światowy, gdyż każda gazeta przedrukowała **je. —**

Wstał staruszek. Na sali znów burza oklasków. Namyślił się chwilkę, bo widocznie nie spodziewał się tego i ciągnął w te słowa:

Mowa Arcybiskupa Irelanda.

Przyjemnie mi siedzieć kilka chwil pod polską chorągwią. Ja zawsze podziwiałem i kochałem Polskę. We Francyi, w kraju — gdzie spędziłem część lat młodocianych, we Francyi, w kraju tak przewrotnym, a jednak umiejącym ocenić cierpienia i czyny bohaterskie, poznałem po raz pierwszy Polaków. Tam poznałem męczenników wśród narodów Europy, za wiarę naszą świętą i narodowość. 40 lat temu spotkałem tam wygnańców, ludzi, których z własnej ziemi wypędzono.Tam ich gościnnie przyjęto, kochano Polaków — wszędzie ich witano, przyjmowano, sympatyzowano z nimi.

Czytałem tam ich historyę. Poznałem z niej całe zastępy wielkich świętych i uczonych i tysiące walecznych rycerzy, którzy — krew swą za wiarę i narodowość przelewali. Poznałem z historyi tych, którzy całą Europę i Chrześcijaństwo przed poganami obronili.

Cóż bowiem byłoby się stało z Europą, gdyby nie Polska? Cóż by się stało z Chrześcijaństwem gdyby nie Sobieski, który ich pobił na zawsze. Już od tego czasu nie podnieśli głowy.

Ale ci, których Polska piersią i krwią obroniła, zasiedli na tronach i powiedzieli sobie: „Rozbierzmy Polskę, podzielmy ją"! I tak zrobiono. Była to zbrodnia, największa w historyi narodów.

Bóg jest sprawiedliwy. Jednostki cierpią i mają wynagrodzenie za to w przyszłym życiu, ale narody, społeczeństwo, cierpiące za wiarę, znajdą wynagrodzenie na tej ziemi.

I nigdy nie wierzyłem w to smutne „Finis Poloniae", ale wierzę w jej zmartwychwstanie. U Polaków, w ich sercach pali się iskra nadziei, wieczny ogień miłości Ojczyzny. Tam jest nadzieja, że Polak się nigdy nie podda. Tam jest wiara i miłość Ojczyzny. Czyż dowodem tego nie jest Rosja. Któryż to naród wystawi przed ogniem i ołowiem ziejące karabiny, dzieci, kobiety i mężów, którzy wołają: „Zabijcie nas, zabijcie ale my wiary ojców naszych nie porzucimy i Ojczyzny się nie wyrzekniemy"!—

Ale nietylko z Rosyą walczą Polacy. Polacy walczą w obronie najświętszych praw człowieka. Polacy nie boją się walczyć z Prusakami.

Idź do Poznania, do starego Gniezna — tam rząd wyznacza cenę i zmusza Polaków do sprzedaży rodzinnej gleby, wywłaszczenie! Jeżeli chodzi o jaką walkę, to ja stoję z Polską. Bo to jest walka o sprawiedliwość. Polska zawsze walczyła w obronie sprawiedliwości.

A teraz przepłyńmy Atlantyk. Jesteśmy tu.

Przybyli tu Celtowie, idealiści, którzy zawsze bujają w obłokach, przyszli z pod pogodnych niebios Italji Włosi, drudzy idealiści, ale trzeba nam narodu, który będzie ich trzymał na ziemi. Trzeba nam Słowian.

Nie chcemy w Ameryce ludzi, którzy powiedzą „tak", gdy to tak do nich się uśmiecha.

Chcemy narodu, który walczył i walczy w obronie prawdy i sprawiedliwości. Z chęcią, z radością, witamy wytrwałych w wierze.

Im więcej krwi polskiej płynąć będzie pomiędzy katolikami Ameryki, tym prędzej rozwijać się będzie Kościół katolicki i tym większe będą nasze zwycięstwa.

My ich potrzebujemy. Niech przyjeżdżają ci, którzy chcą. Ale niech też tam w kraju zostaną, bo potrzeba ich tam, aby w karbach trzymali Rosję, Prusy i Austryę. Niech przyjeżdżają. Przed chwilą Arcybiskup powiedział mi, że ma 200,000 Polaków w swej dyecezyi. Wkrótce zapewne będzie ich 400,000. Ekscellencjo, masz ich za wiele, przyślij ich do mnie. Powiedz im o Minnesocie — o roli — o farmach. — Farmer, to najszczęśliwszy i najlepszy człowiek.

Kończąc, kłaniam się tej nieśmiertelnej polskiej chorągwi!

Skończył. Burza oklasków — owacja, jakich mało.

Na mówcę następnie powołano zastępcę Biskupa Spaoldinga, Biskupa O'Rielly'ego. Ten również mówił o Polakach, a w końcu odezwał się do Arcybskupa Irelanda:

— Ekscelencjo! dlaczego nie postarasz się o polskiego biskupa?

— Dajcie mi Polaków! — odparł Arcybiskup.

— Pora spóźniona — długi jeszcze program czeka na polskiego Biskupa. Powołano go na mówcę — choć miał przedtym wypadek. Krew puściła mu się nosem.

Wszystkim mimo to dziękował za uświetnienie tej chwili. Wyraził swą radość, iż nominację jego przyjęto tak entuzyastycznie.

Dziękował arcybiskupowi i — wszystkim, w końcu dodał:

— Jestem przedewszystkiem biskupem dla moich ziomków, lecz i obconarodowcy znajdą we mnie przyjaciela. Jestem Polakiem i kocham mą narodowość, ale jestem także Amerykaninem!

Na zakończenie żartobliwie dodał:

— You will also find a piece of a good German and an Irishman in me. —

„Znajdziecie także kowałek dobrego Niemca i Irlandczyka we mnie".

Najprzew. Ks. Biskup Rhode mówił po angielsku. Ażeby nikt źle powyższych słów nie zrozumiał — zaznaczamy, że wielu, którzy nie znają języka angielskiego, źle to zdanie zrozumało — czym oczywiście krzywdę by polskiemu Biskupowi wyrządzili.

Mowę jego często oklaskami — przerywano. Po bankiecie niemal każdy witał się z pierwszym polskim Biskupem w Ameryce i całował jego pierścień.

Zaraz po bankiecie automobilami odwieziono księży i Najprzew. Ks. Biskupa Rhodego do jego własnej parafii w So. Chicago. Na rogu ulic Exchange i 63 czekały tysiące narodu. Towarzystwa z kapelami na czele eskortowały swego proboszcza, a pierwszego polskiego Biskupa do wrót samego kościoła. Całe Michałowo odświętnie przystrojone. Okolica roz pływa się w kolorach polskich, amerykańskich i papieskich. Na każdej ulicy wspaniała brama tryumfalna. Kościół był po same brzegi wypełniony. Można było chodzić po głowach. Ks. Biskup w asystencji Ks. C. Tomaszewskiego i ks. Janiszewskiego odprawił benedykcje i udzielił wszystkim swego błogosławieństwa. Potym zaraz znów obładowany kwiatami pojechał do parafii Niepokalanego Poczęcia. Tam znów odprawił benedykcję i pojechał do Chicago.

Radości parafian nie można opisać. Zaraz po benedykcyi, setki poszły do innej parafii, aby i tam go oglądać, a znów inni, wypełnili dwa pociągi kolei Illinois Central i przyjechali do Chcago, aby wziąć udział w paradzie.

WYMARSZ.

Żadne pióro, choćby i takiego Sienkiewicza nie zdoła opisać tego, co się wczoraj wieczorem działo w Chicago. Były tam wielkie uroczystości, były pogrzeby, odsłonięcie pomnika, poświęcenia kościołów, ale żadnej z powyższych uroczystości nie można porównać z owacją, jaką zgotowano pierwszemu polskiemu biskupowi w Ameryce.

Automobile ze South Chicago przyjechały o wpół do ósmej. — Przyjechały one na Kantowo, — gdzie się zebrały tłumy i dziesiątki tysięcy publiczności. Ks. Biskup wszedł do plebanii, gdzie otoczyło go duchowieństwo i różni cywilni, pomiędzy tymi także burmistrz miasta Chicago, Fred Busse. —

Przed plebanią stanęły powozy delegacyi.

Ciemną noc oświecono sztucznymi światłami różnego koloru.

Tu gore światło zielone, tam czerwone, gdzieindziej znów niebieskie. Wszystkie kolory tęczy.— A na Carpenter ulicy tak daleko, jak okiem sięgnął, błyszczą światła, lampiony.

Nieco później przyjechał ks. arcybiskup Quigley. Zaczął się wymarsz, który trwał przeszło dwie godziny. Ulicą Carpenter jechały powozy aż do Huron przez ogromny szpaler utworzony przez towarzystwa. Niemal każdy członek — trzymał w ręku lampion, lub też lampę. Skręcono potem na ulicę Superior i pochód przeszedł mimo Młodziankowa.

Blask sztucznych ogni zaślepia człowieka. Przed każdym domem lampiony.

Kościół, szkoła i plebania ślicznie przystrojone. Proboszcz Ks. Jan Zwierzchowski wita polskiego biskupa.

Ulicą Noble pochód ciągnie się dalej. Z daleka przed Trójcowem widać girlandy różnobarwnych— świateł. Tysiące ludu na ulicach.

Przejeżdżamy mimo kościoła św Trójcy. Noble ulica ślicznie udekorowana.

Nareszcie przychodzimy do celu naszej podróży. Stajemy na Stanisławowie.

Dygnitarzy Kościoła wprowadzono na podwyższenie. Na podwyższeniu zasiadł ks. Arcybiskup — Quigley, Ks. Biskup Rhode, Ks. Biskup Koudelka, ks. Biskup — Muldoon i opat ks. Jaeger, Benedyktyn.

Zaczyna się defilada. Obok podwyższenia stanął chór Stanisławowski i zaśpiewał kantatę na cześć polskiego Biskupa. Potym zaczynając jedno po drugim z kapelami na czele przechodziły wszystkie towarzystwa z różnych parafii.

Każdy krzyczy: Wiwat! niech żyje pierwszy polski biskup! — Niech żyje Polak z krwi i serca.

I tak się ciągnęło przez całą godzinę.

Tę manifestację pamiętać będą Polacy przez pół wieku — rzekł do redaktora „Nowin Polskich" Naprzew. Ks. Arcybiskup Quigley.

— Grand celebration — rzekł Ks. Biskup Muldoon.

Ks. Biskup Rhode siedział na balkonie i uśmiechał się klaszcząc od czasu do czasu rękoma.

Po defiladzie uciszyło się. Prz. ks. Jan Kosiński ogłosił, że polski Biskup przemówi kilka słów do zebranych.

Na dziedzińcu stanisławowskim były tysiące.

Wstał, a naród pełną piersią zawołał: „Niech żyje pierwszy polski Biskup w Ameryce"!

Przez kilka minut nie można było uspokoić entuzyazmu niekłamanego.

Mowa Najprzew. Ks. Biskupa Rhodego.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Na wieki wieków — odpowiedział tłum.

Szanowni Rodacy Katolicy!

Wypada mi przynajmniej kilka słów powiedzieć w najudolniejszy sposób, aby oddać to, co dzisiaj czuję.

Jeden z panów świeckich spytał mnie się przed chwilą, dlaczego nie płaczę z radości. Możnaby przecież łzy ronić, widząc w pełnej chwale, potędze i sile tę naszą kochaną duszę polską.

Od lat wielu prosiliśmy, pukaliśmy, błagaliśmy o uznanie!

Bóg najłaskawszy raczył w końcu błagań naszych wysłuchać. — Otóż macie przed sobą ten dar Boży. Nie wiem, jak się wam, kochani bracia, będę podobał, ale wiem, jak wy się mnie podobać będziecie. Niech wolno mi będzie tu zaznaczyć, że zawdzięczamy ukojenie tej naszej boleści ojcowskiemu sercu Namiestnika Chrystusowego, a potym jest międzynami książę Kościoła, który kocha Polaków, odczuł ich potrzeby, a tym jest Najrzew. Ks. Arcybiskup Quigley.

Dalej, jeśli chodzi nam o prawa nasze w tym kraju, to stanowczo musimy zgodnie pracować.

Mamy przecież powód, że gdy lud się złączył z klerem i zażądał uznania, to stolica prośbę naszą uwzględniła.

Zapewnie przy tej okazyi żądalibyście odemnie programu.

Programem moim, jest uczyć was Boga miłować i kochać się wzajemnie. Czuję, że jestem wasz, a wy jesteście moi!

Pracować chcę solidarnie z wami! Polak zawsze wiernie i statecznie szuka swoich ideałów.

Niech Bóg raczy spojrzyć na ten nasz naród, na jego dolę, nędzę, i łzy tu i w starym kraju, by raz te echa bólu i smutku przebrzmiały i abyśmy znów mieli wolną i niepodległą Polskę.

Kończąc, składam wam wszystkim staropolskie: „Bóg zapłać"!

Bankiet Obywatelski.

Z dziedzińca udano się do hali św. Stanisława Kostki, gdzie zastawiono 8 kolosalnych, a dla duchowieństwa specyalny stół na scenie.

Pod koniec uczty cielesnej, głos zabrał Wiel. Ks. Stanisław Siatka zastępujący Przew. Ks. Franciszka Gordona w zawiadowaniu parafią. Najpierw powitał on gości, a następnie wspomniał, że uroczystość ta złotymi literami zapisaną będzie w historyi parafii. Bo też istotnie powinna być.—Pierwszy polski Biskup w Ameryce uczęszczał do szkoły parafialnej św. Stanisława Kostki, ukończył ją chlubnie i w tej parafii przystąpił do pierwszej Komunii św. — Jeśli więc — mówił Ks. Siatka — szkoła parafialna wydaje takich ludzi, to musi mieć jakieś znaczenie. — Tymczasem wrogowie nazywają nasze szkoły szkółkami parafialnymi. (Publiczność okazuje im wzgardę najniższą).

Ks. Siatka dziękował Arcybiskupowi za wybór i wspomniał, że może wreszcie ruch nezależny i socyalistyczny upadnie.

— Witam Cię, Polski Biskupie, w imieniu parafii, komitetu parafialnego, dzieci szkolnych, proboszcza, O. Generała i całego zgromadzenia.

Na mistrza toastów, ks. Siatka powołał skarbnika Stanu Illinois, p. Jana Smulskiego.

Treść mowy pana Smulskiego była następująca:

Od kilkunastu lat, prosimy, pukamy i ostatecznie z ludu polskiego, syna chłopa polskiego wywyższono do godności księcia Kościoła. —

Jego matce cześć! Oto wzór kobiety starające się o dobro dzieci. Jest ona dzisiaj najszczęślwszą z polskich matek. Przykładem powinna być dla innych Polek.

Ekscelencjo! Bądź dla nas sędzią który godzi poróżnione strony — bądź gwiazdą naszą.

Następnie zwraca się do Arcybiskupa dziękuje mu i zapewnia, że tym zyskał serca polskie, zyskał przyjaciół, serca wdzięczne i dopóki serca polskie bić będą, dopóty to pozostanie w pamięci. —

W imieniu Zjednoczenia i ludu polskiego, przemawiał przewodniczący komitetu urządzającego p. Leon Szopiński:

— Bądź dla nas drogowskazem, słupem ognistym, my pójdziemy z z tobą, wierni Kościołowi i Ojczyźnie! Uroczystość ta połączyła — wszystkich Polaków.

Związek był też urzędowo reprezentowany. Od Związku przemówił prezes p. Maryan Stęczyński. Mowę jego podamy w całości.

W imieniu Związku Polek w Ameryce mowę wygłosiła p. Kadomowa.

Nadzwyczaj miłą niespodzianką był śpiew pani Róży Kwasigrochowej, jednej z najlepszych śpiewaczek w Ameryce. Śpiewaczka porwała słuchaczy piosnką Troszla, do której słowa napisał pan Orłowski. Zmuszono ją do powtórnego występu.

Na brawo artystka wykonała piosnkę Galla.

Mistrz toastów przedstawił publiczności Najprzew. Ks. Biskupa Koudelkę, który wygłosił niżej dosłownie podaną mowę. Jaką owacyę zrobiono pobratymcowi, trudno opisać. Oprócz polskego biskupa nikogo tak owacyjnie nie witano.

A kiedy wygłosił słowa: „Ludu mój kochany Polski" ect. — publiczność formalnie się zapomniała, z radości odchodziła od zmysłów. Nawet stary Dyniewicz uczuł się wczoraj 16 letnim entuzyastą.

Mowa Polska Najprzew. Ks. Biskupa Koudelki.

Toast autentyczny).

Drogi mój Księżę Biskupie i moi panowie!

Na widok tych licznie zgromadzonych Panów, nasuwają mi się myśli błogie, pełne wdzięczności dla miłosierdzia Bożego.

Otóż po długim kołataniu, po długim oczekiwaniu, a często nawet i zwątpieniu — otóż już mamy biskupa polskiego w Ameryce.

Obchodzimy dzisiaj święto zwycięstwa dobrej sprawy, w nadziei, że sprawa raz poruszona, dalej pomyślnie rozwijać się będzie dla całej Polonii Amerykańskiej — bo Bóg błogosławi dobrej sprawie.

Byłem świadkiem waszych bohaterskich wysiłków, moi panowie odczuwałem tak, jak wy, tę krzywdę, że do was żaden dostojnik Kościoła nie przemawiał w waszej drogiej mowie ojczystej — że was nikt nie umiał pocieszyć i do waszych serc polskich przemówić.

Nareszcie zwycięstwo!

Zgromadziliśmy się tutaj, aby uczcić nowego Biskupa! —

Moi Panowie nie zapominajmy o nim po tej uczcie — niech nie rozpłynie się Wasz zapał do niego z pamięcią tej uczty.

Macie przewodnika! — Widzieliście, że zawsze był dobrym kapłanem — Polakiem — będzie on i nadal dobrym biskupem — Polakiem.

Myślicie, że go tylko rozkosze czekają?

Nie, już widzę tę cierniową koronę, która mu uciska jego godność; na niego nieraz sypać się będą gromy zazdrości — nienawiści i niewiary — bo na wysokim stanowisku postawiony, spełniając wiernie obowiązki swego wzniosłego urzędu — na siebie te gromy ściągać będzie.

Dlatego stójcie wiernie przy nim! Nie wszytko naraz będzie on mógł sprawić dla was, moi Panowie! Cierpliwość połączona z głębokim zaufaniem potrzebna jest ze strony waszej.

Na niego nietylko oczy wasze są zwrócone, ale śledzić będą jego powodzenie biskupi, a szczególniej nasz kochany Ojciec św. Pius X.

W zgodzie pracujcie z waszym Ks. Biskupem. — Macie teraz tak dawno upragnionego przewodnika. Słuchajcie go, kochajcie go, jako waszego Pana, jako waszego Naczelnika. Bo tylko ten naczelnik zwycięża, którego wojsko nietylko karne, ale którego wojsko kocha, któremu z zupełnym zaufaniem się oddaje.

Zgoda, posłuszeństwo, miłość — niech odtąd zapanują wśród Polonii Amerykańskiej.

Ludu polski kochany, gdybyś wiedział, jak ja cię kocham! — Ludu polski, gdybyś wiedział, jak ja cię szanuję szczerze! Dlatego z szczerego serca dzisiaj Wam winszuję tego tak zdolnego i rozumnego biskupa.

Życzę, aby w tej chwili zapanowała na zawsze miłość braterska ludów słowiańskich! — abyśmy wszyscy po długiej niewoli i upokorzeniu zwyciężyli! — Otóż wzywam Was, moi Panowie, dajmy wyraz tej naszej łączności przez piękne, staropolskie

Kochajmy się! —

Długo, długo powtarzano: Niech żyje Biskup Koudelka Wiwat Czesi! Wiwat nasi bracia!

Po biskupie Koudelce przemawiał Biskup Muldoon z Chicago. Na samym wstępie rzekł on:

— To polskie duchowe upojenie jest zaraźliwe. — Przecież i innych biskupów konsekrowano, a takiej manifestacyi nie było. Żaden Biskup nie doznał takiego przyjęcia. Ale widać, że u ludu polskiego najgodniejszym stanowiskiem jest kapłaństwo.

Niejeden będzie się modlił: Boże dzięki ci, żem się tego dnia doczekał. Wybraliście najlepszą czą- Nie pojąłem zupełnie znaczenia te Imię polskie będzie odtąd we większym poszanowaniu.

W naszym nadzwyczajnym wydaniu we wtorek ogłosiliśmy ładny wiersz, napisany przez dra Józefa Orłowskiego. Wczoraj na bankiecie wiersz ten deklamował pewien najlepszy polski deklamator w Chicago, p. Wincenty Jóźwiakowski, prezes Macierzy Polskiej, a deklamował go z taką werwą, iż porywał i przykuwał słuchaczy. Deklamacyę długo oklaskiwano.

Było już po dwunastej w nocy, kiedy na mówcę powołano Najp. Ks. Arcybiskupa Quigley'a. Ze względu na doniosłość tego przemówienia, podajemy je prawie w dosłownym brzmieniu.

Mowa Arcybiskupa Quigley'a.

Kiedy zwołałem proboszczów polskich w dzień św., Jacka, niespełna rok temu i oświadczyłem im, że na Biskupa-sufragana powołam Polaka — nie sądziłem, że krok ten będzie tej doniosłości. Nie pojąłem zuełnie znaczenia tego kroku. — Dzisiaj mnie przekonano.

Niema zapewne Biskupa obcej narodowości w całym świecie, — któryby był do Polaków tyle przywiązany — znał ich tak dobrze — już jako student, jako ksiądz, jako Biskup i Arcybiskup.

W roku 1873 wyjechałem z Kanady na studja teologiczne do Insbrucku. Tam po raz pierwszy spotkałem Polaków — polskie dzieci i pokochałem je (Good boy! — zawołał ktoś z publiczności). Przez 14 miesięcy byłem jedynym Amerykaninem w zakładzie, ale byłem drogim przyjacielem każdego Polaka.

Wyjeżdżając do Europy spotkałem tylko 1 kościół polski w Buffalo, a kiedy powróciłem, było ich aż 7.

Kocham Polaków. Serce me dla nich biło.

Szczerze wam mówię, moi drodzy, z głębokości serca, że już wtenczas często myślałem o tym, dlaczego Polacy nie mają reprezentacyi w hierarchii Kościoła katolickiego w Ameryce?

Polak jest katolikiem nie powierzchownie, ale całą duszą. Każde dziecko. Śliczne to świadectwo dla polskich rodziców.

Zawsze też tęskniłem za tym, ażebym mógł dać Polakom w Ameryce pierwszego polskiego biskupa.

A teraz powiem wam coś, co tylko wie dwuch ludzi na świecie — ja i Papież Pius X.

— Monsignore — rzekł Papież — jeśli to uczynisz dla moich kochanych polskich dzieci w Stanach Zjednoczonych, to będę ci wiecznie wdzięcznym.

I przyszło do głosowania, w którym Najprzew. Ks. Biskup Rhode był przez tutejszych proboszczów prawie jednogłośnie obrany. Cieszę się, cieszę niezmiernie że mogłem to dla Polaków uczynić.

Teraz pośród was będę miał polskie oko, które będzie zawsze na was patrzało i miał ucho, które wiernie przedłoży mi wasze żale i prośby.

Pan Szopiński po mowie Arcybiskupa zrobił wniosek, aby do Rzymu na ręce kardynala Merry de Val wysłano telegram z podziękowaniem za naznaczenie nam polskiego biskupa. Wniosek przyjęto jednogłośnie.

Na zakończenie przemówił Najprzew. Ks. Biskup Rhode. Na hali znów owacya, kiedy książę Kościoła powiedział, że jest polskim Biskupem w całym słowa tego znaczeniu.

— Jestem jednym z pierwszych tej młodej generacyi Polaków. Może szczęśliwszy od wielu innych, bo pod okiem takich dzielnych kapłanów, jak śp. Wincenty Barzyński, Jan Radziejewski, — Zwiardowski.

Jestem dla wszystkich bez różnicy. Będę starszym bratem, a może Ojcem Duchownym dla was, kochani Rodacy Będę się starał zbliżyć wszystkie polskie oganizacye ku sobie, złączyć je, spajać ogniwa, koić rany, służyć słowem i uczynkiem, abyście się nauczyli — pracować i kochać się. Nasze cele są niezawodnie wspólne, choć drogi odrębne. Będziemy pracowali jak na ludzi kulturalnych przystało. Jeżeli złączycie mowę p. Smulskiego z słowy, które czytał ów pan (Stęczyńki) i mowę Najprzew Ks. Biskupa Koudelki, to będziecie mieli moje Credo.

A teraz życzę wam Błogosławieństwa Bożego i dobrych rezultatów pracy dla sprawy narodowej tak tu, jak i w starym kraju.

Tak, jak mowę na dziedzińcu, zakończono hymnem „Boże, coś Polskę'', tak też i bankiet hymnem zakończono.

Krótko potym w automobilu zabrano obu biskupów do domu.

SPIS KSIĘŻY OBECNYCH NA KONSEKRACYI:

Księża:

J. M. Korczyk z Grand Rapids, Wis.
L. J. Żuchoła z Chicago, Ill.
J. F. Jeolicka z Chicago
J. J. Flaheski z Chicago
J. A. Bollmann z La Grande, Ill.
S. L. Berent z Belleville, Ill.
A. Janiszewski z Bellville, Ill.
P. Hallmeier z Blue Island, Ill.
B. F. Celichowski z Milwaukee, Wis.
M. Domachowski z Milwaukee, Wis.
T. J. Rękosiak z Little Fals, Minn.
Dr. A. Pitass z Buffalo, N. Y.
Józef Rhade z Elgin, Ill.
Fr. J. Karabasz z Chicago, Ill.
W. S. Kukulski z Chicago, Ill.
Fr. Kasprzak z Buffalo, N. Y.
P. Budnik z Terre Coupee, Ind.
J. B. Berg z Wittig, Ind.
A. Stachowiak z Indiana Harbor, Ind.
J. Wojciechowski z Neodesha, Kan.
J. Kruszka z Downers Grove, Ill.
J. Trzetrzyński z Barnesboro, Pa.
K. Kuszkowski z Lorain, O.
L. Kwaśniewski z New York, N.Y.
K. Truszyński z Peru, Ill.
R. Gronkowski z Chicago, Ill.
J, J. Kosiński z Chicago, Ill.
F. J. Jagielski z Chicago, Ill.
F. T. Seroczyński z Whiting, Ind.
J. F. Platta z Beaver Dam, Wis.
K. Cholewiński z Chicago, Ill.
J. C. Knitter z Milwaukee, Wis.
Fr. Czerwiński z Milwaukee, Wis.
A. S. Garstka z W. Seneca, N. Y.
J. Ford, O. S. A. z St. Bonaventures, Col.
S. T. Wyszykowski z D. Croke.
W. Cecilias, N. Y.
McNance z St. Mary Sollet.
B. R. McMance z Sedalia, Mo.
J. McNamer z Peotone, Ill.
A. M. Omgley z Chicago.
T. M. Burke z Chicago.
N. J. Withum z Chicago.
H. L. Quinn z Chicago.
J. Linden z Deplaines, Ill.
P. D. Reis z Caledonia, Wis.
L. J. Bartkowiak z Salamanca, N. Y.
J. F. Wyszyński z Chicago.
J. B. Obyrtacz C. R. z Chicago, Ill.
J. Cieślr z Minonk, Ill.
S. Jędruszczak O. S. M., z Chicago.
E. Kastorz z Chicago, Ill.
J. Jaworski z Glassport, Pa.
A. J. Garstka z Elsworth, Pa.
Ig. Ostaszewski z Footedale, Pa.
J. W. Gara z Pine Creek, Wis.
M. Kłosowski z Plover, Wis.
J. F. Ryan C.S.U. z Kankakee, Ill.
W. Organiściak z Los Angeles, Cal.
A. Smietana z Kansas City, Kan.
F. De Lange S.U.D. z Techny, Ill.
J. M. Pociecha z Alban, Wis.
A. Siwiec z Mt. Pleasant, Pa.
A. W. Gara z Indepedence, Wis.
J. E. Phelan z Chicago.
Fr. Grześ z Chicago Heights.
F. J. Wojciechowski z Chicago.
F. Scieszka z Chicago.
F. M. Wojtalewicz z Chicago.
T. E. O'Shea z Holy Angels.
P. Gildra z Riverside.
S. A. Sypniewski z Chicago.
R. A. Marciniak z Chicago.
M. P. Szalewski, C.S.C. z Chicago.
F. S. Schilagen z Chicago.
Steger z Chicago.
P. J. Rosch z Sandwich, Ill.
A. Evers z Chicago, Ill.
Win. Huber, O. S. B. z Peru, Ill.
B. Seng, O. S. B. z Culman, Ala.
E. L. Dondanville z Corpus Christi.
R. G. Oerrer, O. S. B. z Oklahoma.
W. Urbun z Lager O. C. C.
U. J. Ryan z Chicago.
F. N. Perry z Chicago.
J. P. Dore z Chicago.
P. J. Convoy z Chicago.
J. B. Foley z Chicago.
B. C. Heeney z Chicago.
J. Code z Chicago.
B. Springmeier z Chicago.
F. A. Rempe z Chicago.
J. P, Wachowski z Toledo, O.
A. J. Sulpicki z Toledo, O.
L. S. Redmer z Cleveland, O.
J. Meyer z Goodrich.
M. J. Orzechowski z Everson, Pa.
E. J. Nattmann z Chicago.
S. J. Wiśniewski z St. Louis, Mo.
K. Skory z Grand Rapids, Mich.
Tomasz z Elox z Chicago.
J. Chylewski z Racine, Wis.
M. H. Krupiński z Mammoth, Pa.
J. Lange z So. Chicago, Ill.
St. A. Elber z Marinette, Wis.
J. Cerański z Du Bois, Ill.
W. Netstraster z Willmette, Ill.
S. Nowakowski z Alpena, Mich.
Leon Jankowski z Fancher, Wis.
S. J. Kubiszewski z Manitowoc, Wis.
J. Szczypta, C. R., z Chicago.
Antoni Górski z Amsterdam, N. Y.
F. Martin z St. Meinrad, Ind.
Stan. Świerczek z Chicago.
St. Siatka, C. R., z Chicago Ill.
A. Spetz z Chicago.
M. J. Dooney z Chicago.
E. H. Rice z Chicago.
J. C. Gillan z Chicago.
N. J. O'Shea z Chicago.
M. D. Hennessy z Chicago.
D. E. Reilly z Chicago.
J. B. Murray z Chicago.
Jan McCann z Elgin, Ill.
F. B. Svanson z Elgin, Ill.
J. L. Molaney z Fulton, Ill.
T. Finn z Rockford, Ill.
A. J. Burrows, S. J., z Chicago.
C. Rebie z Chicago.
J. Buca z Chicago.
B. M. Skulik, D. D. z La Salle, Ill.
K. J. Swoboda z Bessemer, Mich.
M. J. Lipiński z Milwaukee.
R. Kiełpiński z Milwaukee.
J. B. Felly z Chicago.
J. J. Code z Oak Park, Ill.
J. Bennen z Kaukakee, Ill.
J. P. Mahoney z Chicago.
A. Grudziński z Chicago.
F. M. O'Brien z Chicago.
Ed. Kramer z Chicago.
Wm. Nack z Indianopolis.
J. P. Keely z St. Borudens.
D. A. Wynn, O.P., z Columbus, O.
P. H. McCarren z Bradford, Ill.
J. A. Solon z Dekalb, Ill.
Ed. Byrnes, z Wilmette, Ill.
E. Weber z Chicago.
F. Bobal z Chicago.
P. H. Pyterek z Posen, Ill.
J. S. Pajkowski z Chicago.
J. S. Sobieszczyk, C.R., z Chicago.
Wład. Farlas z Chicago.
C. Kobyliński z St. Paul, Minn.
A. Forysiak z Stevens Point, Wis.
F. M, Chodniewicz z Chicago.
P. A. Kachellek z Chicago.
Fr. Dembiński, R. C., z Chicago.
Fr. Siara, C. R. z Chicago.
T. Tarasinik, C. R., z Chicago.
B. Nowakowski z Hammond, Ind.
J. A. Bolka z East Chicago.
J. Khachadorian z Armenii.
P. F. Gillnias z Chicago.
A. D. Granger z Kaukakee, Ill.
H. Langlard z St. Paul, Minn.
C. A. Poissant z Chicago.
J. E. De Vos z Chicago.
A. V. Szczukowski z Delano, Minn.
F. Baczewski z Pittsburg, Pa.
F. R. Repiński, C. R., z Chicago.
K. J. Marciniak z Chicago.
A. Natzas z Chicago.
H. Jagodziński z Chicago.
Wm. M. Folley z Chicago.
J. F. Syllivan z Chicago.
M. Lennartz, C. S. V., z Jefferson Park.
J. A. Babski z Chicago.
F. Ostrowski z Chicago.
Fr. Saborasz, C. R., z Chicago, Ill.
St. Kowalczyk z Chicago.
F. T. Doppert z Berea, O.
J. J. Green z Chicago.
D. Sutrell z Chicago.
J. Fitzgerald z Chicago.
J. F. Schmitt z Aurora, Ill.
A. H. Laising z Rockefeller, Ill.
E. Griffin z Chicago.
Jan Zilla z Elmherst, Ill.
P. H. Shewbridge z Chicago.
M. J. Tennesey z Chicago.
P. Menzil z Chicago.
P. Furling z Chicago.
A. Casey z Chicago.
A. G'Brien z Chicago.
J. A. Glennen z Chicago.
D. J. Flynn z Emuthsburg. Ind.
S. J. Zielińńki z St. Louis, Mo.
S. J. Kamiński z Bay City, Mich.
W. Filipski z Chicago, Ili.
M. T. Macken z Chicago.
M. F. Downs z Whitewater, Wis.
C. F. McBride z Ocomonowoc, Wis.
Kaź. Sztuczko z Chicago.
T. F. Quinn z Chicago.
B. E. Góral z St. Francis, Wis.
J. J. Klepina N. Y.
L. P. Krakowski z Grand Rapids, Mich.
J. J. Reuland z Chicago Hights.
T. F. O'Gara z Chicago.
J. C. Murphy z Belvidere, Ill.
W. Kruszka z Ripon, Wis.
I. C. Bieniarz z Kenosha, Wis.
W. Mścisz z South Milwaukee, Wis.
J. Mullady z Chicago.
A. Croke z Chicago.
J. Crowe z Chicago.
T. Lazie z Chicago
I. F. Egan z Evanston
J. O'Shea z Naymood
J. F. Ciermiński z Wells, Minn.
J. J. Kearns z Chicago
J. Crowe z Chicago
J. Chwatal z Chicago
Aug. Koytek z Chicago
A, Ezerskis z North Chicago
M, Krawczunas z Chicago
M, Kruszas z Chicago
Fr, Manel, OFM, z Pulaski, Wis.
J, B, Puchoła z Manchester, N, H.
J, J, Morow z Granger, Iowa
T, Kozłowski z Cleveland, O.
Wm. Knisella z Ravenwood, Ill.
B, Rosiński z Toledo, O.
C, E, Trudel z Chicago
S, A, Andrea z Chicago
P, J, O'Callaghan z Chicago
S, R, Roninie z Chicago
L, J, Donnor z S. Wilmington
J, J, Hurley z Chicago
I, Ryan z Chicago
T, P, Hodnett z Chicago
P. Bourke z Chicago
J, J, O'Mara z Chicago
M, F, Sallmany z Chicago
S, R, O'Conoghue z Chicago
C, A, Dany z Kankakee, Ill.
J, T, Hoyden z Chicago
A, Burns z Chicago
A, Hanley z Chicago
A, Smełsz z Pittsburga
Jan Górzyński z Pittsburg
A, Tarkowski z McKeesport, Pa
Jan Zwierzchowski z Chicago
B, Cieślak C, R, z Chicago
Józef Kuta z Toledo, O.
T, Szybkowski z Chicago
L, Kwiatkowski C, R, z Chicago
J, Piechowski z Chicago
J, Green z Chicago
K, C, Kune z Chicago
J, Eisenbacher z Chicago
S, P, McDonell z Chicago
Albert Olszewski z Joliet, Ill.
W, A, Baninger CRC z Berlina Ont
P, Sobczak CR, z Berlina
J, Lunch z Chicago
D, O'Brien z Chicago
B. Mangan CR z Mount Argus
J. McMagon z Chicago
J. J. Darcy z Morris Ill
A, J, Kilowski z Foley, Minn
P, Moryz z Woonsocket
S, Łozowski z Hartford
S, Musiał z Middletown
J, Raniszewski z Perryville
I, Maciejewski z Union City, Conn.
L. Oprychalski z Manistee, Mich.
J, Szukalski z Milwaukee
J, Lewandowski z Posen, Mich
Józ. Pietrasik z Ludington, Mich
S, R, Banasiewicz z Carnegie
S, Ponganis z Evanston, Ill
J, E, O'Bryan z Chicago
P, F, Byrner z Chicago
Józef E, Phalen z Chicago
K, Monahan z Chicago
Ed. Riccialdelli z Chicago
G, Van Pett z Joliet, Ill
L, Huber CPPS z Chicago
A, Malin CPPS z Chicago
M, J, Walsh CSC z Chicago
Jan S, Morris z Chicago, Ill
J, W, Phieler z Miles Center, Ill
P, M, Berg z Lomira, Wis
H, Crevier OSM z Chicago,
Fescar z South Chicago
M, Małkowski z Grand Rapids Mich
E, Kozłowski z Bay City, Mich
K, Słomiński z Chicago
K, Karpiński DF z Chicago
McGuire z Chicago
P, A, Egan z Chicago
Juljan Skrzypiński z Mankee, Ind
Henryk Cichocki z Dupont, Pa
T, D, O, Sullivan z Chicago
D, J, Crummins z Chicago
J, P, Joyce z Autrock, Ill
Najprzewielb. ks. Monsignor Józef Reiner z St, Francis, Wis
J, J, Miller z Paterson N J
F, J, Murleen z Detroit, Mich
W, Maruszek z Bronson, Mich
S, E, Niedbalski z Erie, Pa
E, Migdalski z Cleveland, O
W. Slisz z Wausou, Wis
W, Lechowski z Two Rivers, Wis
W, Krzywonos z West Kewaunee
J, A, Dunn z Chicago
St, Szupa z Auburn, N, Y
W, R, Connor z Chicago
W, D, O'Brien z Chicago
P, A, Bonifas z Chicago
J, Chyliński z Pound, Wis.
J, W, I, Kempa z Crivitz, Wis
Podlaszewski z Chicago
Grudziński z Chicago
Kozłowski z Sharpsburg, Pa
Nowak z Flintville
Kieruj z Detroit, Mich
Stefaniak z Antigo
Wojak z Beaver
D. Koziołek z Ashland
W. Krzyśko z Omaha
Cyryl Mitera z Chicago
Jakub P. Henney z Mendota, Ill
H, J, Roswald z Chicago
A, S, Knitter z La Crosse, Wis
P, A, Klonowski z Wilkesbarre, Pa
S, Szpotański z Hudson, Pa
W. Odziemczewski z Donora, Pa
C. Tomaszewski, C. S. Sp. z Emsworth, Pa.
L, Babkiewicz z Oglesby, Ill
S, H, Nawrocki z Chicago
Lange z Chicago, Ill.

WIELKOPOLANIN

PUBLISHED EVERY THURSDAY BY THE POLISH PRINTING AND PUBLISHING CO.

Rev. C. TOMASZEWSKI, President & Treasurer.
L. MACHNIKOWSKI, Managing Editor.
56—22nd St., Pittsburg, Pa.
C. D. & P. T. TELEPHONE, 2263 GRANT.
P. & A. TELEPHONE, 2206 MAIN.

„WIELKOPOLANIN"
Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Północnej Ameryce
WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK.

Wszelkie korespondencye adresować należy:
„WIELKOPOLANIN"
56—22nd Street, Pittsburg, Pa.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować:
POLISH PRINTING AND PUBLISHING CO.,
56—22nd Street, Pittsburg Pa.

PRENUMERATA:
Rocznie w Stanach Zjednoczonych.....$1.50
Po za obrębem Stanów Zjednoczonych..$2.00
Pojedynczy numer..........................5 c

ENTERED AT THE PITTSBURG POST OFFICE AS SECOND CLASS MAIL MATTER.

UWAGI.

Walka na pióra między Dziennikiem „Związkowym" z jednej strony a „Narodowym" i „Kuryerem" z drugiej strony, — cokolwiek przycichła, — ale „Protesty" wymodlone od Grup przez Zarząd Związkowego dziennika kapią i sypią się jak z rogu obfitości.... A, no, — co kto lubi... jeden kluski z kapustą a „inkszy" protesty.... Zresztą owe protesty to strasna wygoda i poręka dla redakcyi „Związkowego" i „Zgody", bo nimi zapełnia się znaczny obszar miejsca w owych pismach, co jest znaczną ulgą dla redaktorów. Jak też widać ze sposobu umieszczania owych protestów i z dalszych próśb Zarządu o dalsze protesty, — to protesty owe ciągnąć się będą „ad infinitum", a przynajmniej do Roku Pańskiego 1999-go..... Tylko zachodzi obawa, by snać z powodu ciągłych tych protestów nie nazwano protestujących protestantami!... Byłaby to nie mała krotochwila dla tych, przeciw którym kuje się po prikazu owe protestujące protestujących protesta!

* * *

Kiedy już mowa o protestach, to już nie można pominąć milczeniem i protestu jednego doktora ze „sztejtu" newjorskiego.... Owóż, ów doktor,— jak ongiś, cudacznej pamięci Filip z Konopi, wyrwał się na ostatku, post factum, z protestem przeciw pierwszemu w Ameryce Polskiemu Biskupowi, — a to dla tego, — że jak twierdzi ów doktor ze stanu New York, — polski pierwszy Biskup nie jest doktorem!... Czy takie protesty takich doktorów wyjdą Wiernym na zdrowie?... O tem można powątpiewać!...

* * *

Wyszedł niedawno 12-ty Tom „Historyi Polskiej w Ameryce", autorstwa Wgo Księdza W. Kruszki. — Ma wyjść jeszcze jeden tom, trzynasty, ale radzilibyśmy Wmu Autorowi nie kończyć na nielubianej trzynastce i ukuć choć jeden jeszcze tom, 14-ty.

* * *

Wyszedł niedawno z druku dziesiąty — Sierpniowy numer „Kuryera Illustrowanego" redakcyą i nakładem — Wydawnictwa „Kuryera Polskiego" w Milwaukee. — Numer bardzo starannie wykończony, a treść bardzo zajmująca.

* * *

Prezydent czuły dla farmerów.

Prezydent Roosevelt, chorujący na długie orędzia i omawianie wszelakich pod słońcem spraw ustnie lub piórem; rozpisał się znów w długim dokumencie na temat „naprawy losu farmerów w Stanach Zjednoczonych", — a nawet wyznaczył („wysadził") osobną Komissye, „ad hoc", która ma zbadać stosunki farmerskie i wraz z panem Rooseveltem „naprawiaać" owe stosunki i gospodarstwo farmerów!...

Tym razem trafił nasz filantrop jak .....kulą w płot, — bo w Ameryce, mimo złych czasów i paniki w przemyśle, — farmerom jeszcze najmniej dokuczyła bieda, i zapewne mało co o biedzie wiedzą! — Lepiej by zrobił — pan prezydent, gdyby się naprawdę wziął do trustów i magnatów amerykańskich, tak, żeby oni nie mogli łupić biednego ludu ze skóry przez opanowanie wszelkich wyrobów, przez podnoszenie cen na wszystko potrzebne do życia, lub przez niepotrzebne zamykanie fabryk i warsztatów!... — Farmer wielkiej biedy nie zazna, jak ubogi i biedny miejski robotnik czy wyrobnik, bo farmer ma przynajmniej co jeść i ma dach nad głową, — czego właśnie wszystkiego robotnikom i wyrobnikom w Ameryce brakuje. — Zupełnie więc niepotrzebnie i zbytecznie a tylko widocznie dla zyskania głosów dla swej partyi, — zaopiekował się nagle, ni ztąd ni z owąd farmerami nasz filantrop!..... — Farmerów uczyć nie trzeba, ale gdyby tak pan prezydent ze swoim rządem ukręcił łeb trustowi np. zbożowemu i kolejowemu,— żeby farmerzy mogli dostać za swe zboże uczciwą cenę, a koleje aby przewoziły farmerom zboże i inne produkta po tak nizkich cenach frachtowych jak to czynią dla trustu zbożowego;— gdyby pan prezydent chciał rozpędzić na cztery wiatry trust drzewa budulcowego i innych materyałów budulcowych, — trust narzędzi rólniczych, — o! to by się pan prezydent przysłużył krajowi! Ale pisać koszałki opałki o uczeniu farmerów: jak poprawić mogą swój los i byt i jak gospodarować, — to się dziś i psu na budę nie zdało!

Podczas dzisiejszego panowania trustów, farmer **musi** wziąźć za zboże lub za inwentarz do jatek na mięso **tylko tyle, ile mu trust raczy zapłacić,** a znów gdy potrzebuje np. drzewa na budowle, gwoździ, drutu na płoty, narzędzi rólniczych itp. niezbędnych rzeczy, to znów **musi** ten farmer płacić za to trustowi **tyle, ile trusty żądają!**

Trusty wełniane i sukienne np. tak obniżyła cene wełny, że farmerom nie opłaci się dziś owiec dla wełny chować!.....

Przeciw trustom stanowić prawa, lub istniejące już przeciw nim prawa sumiennie wykonywać, oto obowiązek prezydenta, rządu, kongresu, sądownictwa, — ale nie bajać o naprawie życia i gospodarstwa farmerów!... — Trafił tym razem, jak kulą w płot, pan prezydent!....

* * *

— Chcesz wiedzieć, co się dzieje w świecie? Zapisz sobie „Wielkopolanina"!

STRAJK SZKOLNY W PRUSACH, JEGO WYNIK I WPŁYW NA DZIATWĘ POLSKĄ.

Lat już kilka tekę ministerstwa oświaty w Prusach dzierży **dr. Studt,** krzyżak, który niejako ku zatracie wszelkiej oświaty i kultury zbyt długo wycierał krzesło ministeryalne w Berlinie.

Gdy pachoł ten hakatyzmu w końcu pierwszego półrocza r. 1906 wydał haniebny i barbarzyński nakaz, aby nauki religii, a więc — prawd wiary nasze św. udzielano w języku **niemieckim** również dziatkom polskim, które codopiero zaczęły uczęszczać do szkół ludowych — wówczas serca polskiego ludu jęczącego pod Prusakiem, przejęte straszną grozą, przestało jakby tętnieć. Stroskani ojcowie, biedne matki polskie, wszyscy oni oniemieli na razie z ogromnego przerażenia, a na wszystkich ustach jedno tylko było pytanie: co to będzie, co to będzie!

A tymczasem pachoł pruskiej oświaty (?) słał z Berlina nakazy do podwładnych sobie „kulturtragerów", aby postępowano **bezwzględnie,** nie znano litości!

Nie umiał, czy nie chciał zachłanny krzyżak zrozumieć, że przecież sześcioletnie dziecko, które dotąd li tylko po polsku mówiło, w tymże języku pacierz odmawiało, a o języku niemieckim najmniejszego nie miało pojęcia, — że toż dziecko nie może zaraz pierwszego dnia, — jakoby cudem, do tyla władać — wrzekomo ich „kulturniejszym"— czyli szwabskim językiem, aby w nim pobierać **naukę wzniosłych prawd Wiary naszej św., aby w nim modlić się!**

O, wiedział butny krzyżak na krześle ministeryalnem, jak bezwzględnem, jak poprostu strasznym był ten jego nakaz, ale u butów jego nie brzęczały jeszcze złote ostrogi, więc je chciał sobie wysłużyć — kosztem łez, bólu i niezmiernych cierpień niewinnych dziatek polskich i stroskanych o dobro duszy swych dzieci rodziców polskich.

Rząd pruski, chociaż w kuźni hakatystycznej kuł najbezwzględniejsze, wprost haniebne prawa przeciwko Polakom, został na całej linii sromotnie pobitym, — Polacy pozostali wszędzie zwycięzcami i nietylko że nie wyginęli, lecz przeciwnie duchowo i materyalnie podnieśli się.

Że to ministrom-pachołom w Berlinie nie podobało się że w duchu przeklinali cały ten twardy i nieugięty naród polski, — temu dziwić się nie można.

Jednakże wszystkiego próbować trzeba.

Pan dr. Studt pomyślał sobie: ha, nie zwyciężyli moi koledzy, — zwyciężę ja — wypowiedział wojnę — **dzieciom polskim!**

Przeliczył się jednak w rachunkach swoich rozwścieczony krzyżak. Zapomniał bowiem, że po za temi dziatkami polskiemi, które chciał na śmierć udręczyć, stała cała prasa polska, w pierwszym rzędzie **ludowa,** że ku obronie zagrożonych skarbów Wiary św. pospieszy przezacne nasze Duchowieństwo polskie wraz z inteligencyą i wszystkiemi,którzy bronić mogli, — zapomniał butny pachoł oświaty pruskiej przedewszystkiem, że lud polski nie pozwoli sobie **nigdy** wydrzeć swej **Wiary św.!** — I stało się, co się stać musiało!

Podczas, gdy ojcom, gdy matkom tchu brakło jeszcze w piersiach ze zgrozy i przerażenia, — prasa ludowa pierwsza uderzyła na alarm, zwołując wszystkich do wspólnej obrony naszych najświętszych, odwiecznych praw, do obrony naszej Wiary św.

Sprawiedliwość przyznać każe, że uczyniła to pierwsza wychodząca w Grudziądzu **„Gazeta Grudziądzka"**, organ posła do parlamentu niemieckiego **Wiktora Kulerskiego,** który od lat już z otwartą przyłbicą,nieustraszenie walczy z podłem prusactwem o dobro ludu polskiego pod zaborem pruskim.

Ale za „Gaz. Grudz." poszła niebawem cała prasa polska, do szeregu stanęło przezacne duchowieństwo polskie, a z niem inteligencya, przynajmniej ta, w której piersi biło serce **polskie, odczuwające niesłychaną krzywdę,**— poszli w bój ojcowie, poszły matki, poszło wszystko, co kochało mowę polską i swą Wiarę św., poszły przedewszystkiem same dziatki polskie. — One to, nawet te najmniejsze, jakoby cudem zrozumiały od razu, jak wielka i poważna nadeszła chwila.

Zadrżał na to wszystko w Berlinie pachoł oświaty pruskiej i ze strachu wielkiego do reszty wytarł ministeryalne swe krzesło!

W piersi jego jednak odezwała się buta krzyżacka i zarozumiałość, która kazała mu wierzyć w pewność zwycięstwa. Do poddanych sobie parobków wysłał więc rozkaz, ażeby nie znali litości i każdy upór, choćby najmniejszy łamali czy to aresztem, czy knutem. Złączył się dalej z przezacnym swoim kolegą od „sprawiedliwości", — a tenże znów nakazał postępowanie najbezwzględniejsze z wrzekomymi „wichszycielami", to znaczy w pierwszej linii redaktorami gazet polskich, Duchowieństwu i wszystkiemi,— którzyby się „zbrodni" podburzania dopuścić mieli.

I poczęły się dziać dziwne, straszne i niesłychane rzeczy!

Przejeżdżałeś przez miasto jakie lub wieś, czy to w Wielkopolsce, czy też w Prusiech Zachodnich o czasie, gdy w szkole ludowej, w której przecież krzewić ma się oświatę i miłość Bożą, — i cóż usłyszałeś? Oto krzyk, płacz, jęki i lament do nieopisania.

Dzieciom polskim wpajał w tej chwili pruski nauczyciel zasady Wiary św. — ma się rozumieć w języku niemieckim i za pomocą — **kija!**

Nagle otwierają się drzwi klasy a z niej wypada gromada małych dziatek zapłakanych, płaczących, i zawodzących żale. Uciekły nauczycielowi dla bólu, które im sprawiło bezlitosne oćwiczenie kijem, uciekły ze strachu przed dalszymi batogami, — boć nauczyciel — parobek mógł się zmęczyć, ale może też i odpocząć i bić dalej.

Uciekły ze szkoły i pobiegły do ojców, do matek, aby na ich łonach wypłakać straszny ból nie tylko fizyczny, ale i moralny, — boć przecież one chciałyby odpowiadać nauczycielowi, ale nie mogą, bo nie umieją, bo one wogóle nie wiedzą, czegóż nauczyciel właściwie od nich chce. Więc za co je biję?

A biedny ojciec, nieszczęśliwa matka, nie wiedzą jak pocieszyć, więc płaczą razem z obitemi swemi dziatkami, — a tylko duszę ich i serca prowadzą ku Bogu, ku Chrystusowi i Matce Najświętszej i tam każą szukać ulgi i pocieszenia.

I dziatki słuchają!

Gdy nauka w szkole skończona, gromadzą się i dążą wspólnie czy to do kościoła, czy tez za wieś pod figurę Najśw. Maryi Panny i tam zanoszą modły do Boga, aby się nad niemi ulitował, lub też z piersi ich wydobywa się pełna ufności, cicha, drżąca pieśń do Tej — która przecież Synowi Swemu przedstawi ich cierpienia i pokaże łzy bolesne, wyciśnięte bezprawiem i bezgraniczną butą.

I w serca niewinnych dziatek — wstępuje rzeczywiście błoga jakaś ulga, łzy osychają, a do serc wstępuje determinacya i postanowienie wytrwania do końca, chociażby miało nastąpić jeszcze większe biczowanie.

W tem w niedalekiem oddaleniu zabłysła w słońcu pruska pickelhauba. Surowy stróż surowszego jeszcze prawa zbliża się i dziatki rozpędza, — bo cóż one tu razem robią? Nic innego, tylko tworzą spisek ku zniszczeniu jego lubego „faterlandu", więc najchętniej zapakowałby „buntowników" do kozy. Ale nie dał Pan Bóg świni rogów...

Tymczasem nauczyciel rozmyśla i suszy mózg, jakby jeszcze surowiej nieposłuszne dzieciaki ukarać. Do batów dołącza więc godziny aresztu, dwie, trzy i cztery — wedle „krnąbrności".

Dzieci znoszą męczeńską karę, — wiele z nich bez pożywienia — dzień prawie cały przesiedzieć musi w szkole. Ale wszystko przedsięwzięcia ich nie łamie.

Wreszcie postanawia „zacny" pedagog pruski wypędzać wszystkie dzieci, które nie chcą mu odpowiadać po niemiecku, podczas godziny nauki religii na dwór, nie pytając, czy na dworze upał, czy mróz, słota, czy zawieja śnieżna..

W niektórych miejscowościach litowali się ludzie nad nieszczęliwemi dziatkami i przytulali je i pożywiali. Za ten chrześciański jednakże uczynek płacili kary, lub wędrowali do więzienia.

„Sprawiedliwość" **pruska!**

Gdy w ten sposób znęcano się nad nieszczęsną dziatwą polską,— ich obrońców inne spotykały kary — niemniej bezwzględne.

Pootwierały się najprzód sądy, a wkrótce potem bramy więzień pruskich, pootwierały się również kasy sądowe, aby wchłonąć w siebie tysiące i tysiące marek, na jakie skazani pozostali ci wszyscy, którzy śmieli pachołowi na krześle ministeryalnem plunąć w twarz słowa najwyższej prawdy, ujmując się za dziatwą polską, której łzy wzruszyły cały świat **cywilizowany, sprawiedliwie myślący.**

Takiem był w ogólności przebieg strajku szkolnego w Prusach, tego wytwora rozmiękczonego mózgu osławionego ministra— Studta, który nawet **dzieci polskich** nie potrafił zwyciężyć, bo ostatecznie uznać musiano na najwyższem miescu, że pachoł oświaty pruskiej niepotrzebnie wygniata krzesło ministeryalne, na którem, widocznie w deliryum wymyślił znany nakaz. Poszedł zatem na odstawkę, upiększony wprawdzie wysokiem orderem, — a dziś i pies po nim nie zawyje.

Na najniższym oddziale w szkołach ludowych w Wielkopolsce a częściowo w Prusiech Zachodnich, udziela się dzisiaj nauki religii św. w języku **polskim.**

To wynik wytrwałości i ofiarności ludu polskiego!

Trudno nakoniec nie wspomnieć o jednej jeszcze rzeczy, mianowicie, jak wpłynął strajk ten szkolny na dziatwę polską w Prusach.

Przyznać należy, że ludowa prasa w zaborze pruskim tamtejszą dziatwę polską w wielkiej mierze popchnęła do czerpania oświaty, do uczenia się dziejów ojczystych i miłości wszystkiego, co polskie. W osobnych dodatkach dla dzieci poucza ona je od lat i wychowuje na Polaków, każąc im się przedewszystkiem uczyć czytać i pisać po polsku. Znającemu stosunki, — radość i pewna duma przepełnia serce, gdy ma sposobność czytać nieraz liściki od tej dziatwy ukochanej, ile to ona już się nauczyła po polsku i jak ona zapewnia, że już nigdy polską być nie przestanie.

Wszystko to ładnie, jednakże w ten sposób myśli i pracuje nad sobą tylko część dzieci, bo — przynajmniej przed strajkiem szkolnym — większa część rodziców polskich jeszcze żałowała grosza na gazetę polską, a potomstwo — swe pozostawiała w ciemnocie.

To już w czasie strajku i po nim zmieniło się na lepsze dla nas. Serca wielu rodziców, a przedewszystkiem dzieci, które cierpieć i dobroć Prusaków poznać musiały, rozgorzały nieznanym dotąd żarem miłości Ojczyzny, Wiary św. i mowy ojczystej, — nadto wypełniły się po brzegi nienawiścią ku ohydnemu Prusactwu.

Niejedno z owych dzieci, podrósłszy, możeby było utonęło w morzu germanizmu, dzisiaj prawie stanowczo twierdzić można, że się to nie stanie, bo ohydnych represalii, bezpodstawnego biczowania, łez bolesnych i katuszy — nie zapomina się tak rychło, — zwykle nigdy!

Może z tego właśnie pokolenia wyjdzie mściciel naszych i naszych Ojców krzywd i bólów!

Oby tak Bóg zarządzić raczył!

Stanisław Pasziiński.

— Mamy w Pittsburgu i okolicznych miastach i miasteczkach massę polskich sklepikarzy, salunistów i przemysłowców, — lecz szersza publiczność, — oprócz ich kumoszek i kumotrów, — nie wie o tem że oni mają jakieś „sztory" i szapy, czyli składy kupieckie i warsztaty. Winni temu są oni sami bo nie ogłaszają się w Wielkopolaninie. — Innonarodowcy są pod tym względem mądrzejsi, bo choć innonarodowcy, a jednak ogłaszają się w Wielkopolaninie, — a ogłaszają się bo im to korzyść przynosi! — Mądrej głowie dość dwie słowie! — Ogłaszajcie się w Wielkopolaninie.

— Chcesz-li dobrze sprzedać farmę, dom, lotę lub interes (business)? — Jeżeli tak — umieść ogłoszenie o tem w „Wielkopolaninie" — a z pewnością znajdziesz na to dobrego kupca i korzystnie to sprzedasz.

Czas płacić za „Wielkopolanina".

ZAWIADOMIENIA.

CZYTAJCIE!

Tow. Śpiewu św. Cecylii z parafii św. Stanisława Kostki, zaprasza Szan. Publiczność Polską z Pittsburga i okolicy na Piknik, który odbędzie się w przyszłą Niedzielę dnia 16go Sierpnia b. r. w Parku Ochronki Polskiej w Emsworth, Pa. — Dochód przeznaczony na Sieroty Polskie.

Komitet.

— **Organista** grający z nut i posiadający chlubne świadectwa ze starego kraju, — poszukuje posady. — Łaskawe zgłoszenia do Redakcyi — „Wielkopolanina". 34

— **Nasz Agent** na Wschodnie Stany, pan B. Skomro będzie kolektował w tym tygodniu za „Wielkopolanina" w West Warren, Mass. i okolicy. — Czytelnicy naszego pisma raczą opłacić i wyrównać swą zaległość.

Wydawnictwo.

Niniejszem zawiadamiam członków Tow. Strzelców św. Jadwigi No. 2, gr. 18a Unii św. Józefa, iż przyszłe posiedzenie odbędzie się dnia 16 Sierpnia zaraz po sumie w hali N. S. Maryi na górach. — Każdy członek obowiązany się stawić na posiedzenie. Zarazem uwiadamiam członków, aby nie znosili mi pieniędzy po posiedzeniu, bo ich nie będę odbierał. Kto nie opłaci na posiedzeniu, będzie miał nieprzyjemności.

Jakób Papciak, sekretarz.

Towarzystwo Ryc. św. Michała 9rch. No. 2 będzie miało swoje regularne posiedzenie 16 bm. zaraz po nabożeństwie w Hali parafii Niep. Serca N. M. P. — Każdy członek obowiązany jest stawić się na takowe i opłacić swą zaległość, gdyż w przeciwnym razie będzie suspendowanym.

Józef Walkowski, sekr.

—W Aptece Braci Kamińskich 3055 Brereton ave., możesz dostać wszelkiego rodzaju lekarstwa, a także możesz zastać doktora Sadowskiego lub my go zawołamy telefonem w każdej chwili.

POLACY W AMERYCE.

Zamianowanie Przew. Ks. Kanonika Gulskiego Monsignorem.

Dnia 5go sierpnia w pałacu Najprzew. ks. Arcybiskupa Messmera przy Grand Ave. odbyło się o godz. 3 po południu posiedzenie konsultorów archidyecezyi milwauckiej.

Zebranie zgromadziło wszystkich prawie doradców.

Oczywiście najważniejszą częścią zebrania było zawiadomienie Przew. ks. kanonika Gulskiego i ks. Keogh że zostali zamianowani Monsignorami. Wiadomość tę przyjęto burzą oklasków, Nastąpiły zaraz potem gratulacye i podziękowania.

Po zebraniu odbyła się uczta, w której wszyscy konsultorzy wzięli udział.

Właściwa uroczystość nadania ks. kanonikowi monsignorstwa odbędzie się w niedzielę 16 sierpnia w kościele św. Jacka. — Będzie to wielki dzień dla Polonii Milwauckiej. Komitet czyni przygotowania. Wszystkie towarzystwa z Jackowa wystąpią, inne parafie zapewne również wezmą udział.

Na uroczystość tę przyjedzie kilku biskupów, a pomiędzy nimi udział także przyjął pierwszy polski biskup w Ameryce, Najprzew. ks. biskup Paweł Rhode z Chicago. Ks. biskup Rhode miał podobno tego dnia święcić nową szkołę parafialną śś. Piotra i Pawła w Chicago, ale dowiedziawszy się, że zacny ks. Gulski został Monsignorem, odłożył poświęcenie na później i przyrzekł przyjechać do Milwaukee.

Wieczorem tego dnia w hali św. Jacka odbędzie się wspaniały bankiet.

Domy w parafii św. Jacka będą wspaniale udekorowane i najprawdopodobniej towarzystwa ze wszystkich parafii wezmą udział.

Przewielb. ks. kanonik Gulski zewsząd otrzymuje powinszowania. — Wiadomość o tem, że otrzymał monsignorstwo, rozeszła się lotem błyskawicy po całych Stanach Zjedn. i konfratrzy złotoustego kaznodziei nadsyłają setki listów. (*Nowiny*).

Polak zamordowany.

Salunista, polak, Błażej Widcisz, został zastrzelony w swoim salunie pod numerem 4554 Justine ul. w Chicago dnia 4 sierpnia przez bandytę, a w 12 godzin później policya złapała zbrodniarza i osadziła go za kratkami na stacyi policyjnej. Mordercą jest Józef Sowiński, zamieszkały pn. 4539 Justine ul., liczący lat 20, któremu pomagał w zbrodniczem dziele niejaki Jan Byrup, 4543 Justine ulica, liczący 21 lat.

Sowiński zeznał na stacyi policyjnej, iż Widcisz wykrył ich, gdy zajmowali się rabunkiem. Nastąpiła bójka, w której użyto rewolwerów i jedna z kul położyła Widcisza trupem na miejscu. Do Widcisza dano cztery strzały, które położyły go trupem od razu.

Zaraz po strzelaninie Stanisław Bernard, liczący lat 36, który był także współwłaścicielem salunu i jego kuzyn Jerzy Sepak, lat 35, weszli do budynku przez okna, lecz znaleźli tylko martwe ciało Widcisza. — Bandyci ulotnili się już, unosząc to, co zdołali w pośpiechu zabrać. Dano natychmiast znać policyi o wypadku. Policya przybyła na miejsce w znacznej liczbie i rozpoczęła pościg, który wkrótce uwieńczony został pomyślnym skutkiem.

W pierwszej chwili policya podejrzywała, iż Bernard i Sepak są w styczności z mordercami i zaaresztowała ich, dopiero później detektywi Soula i Chad wyśledzili właściwych złoczyńców. Poszukiwania trwały dwie godziny. — Najszczęśliwszym w poszukiwaniach był detektyw Chad, który zdołał zaaresztować Sowińskiego w salunie pn. 4601 Laflin ul., a krótko potem zaaresztowano i Byrupa, którego Sowiński wydał.

Gdy Sowiński został aresztowany w pierwszej chwili odmówił dania jakichkolwiek wyjaśnień, później jednakże pod naciskiem badań przyznał się on do wszystkiego i wydał nazwisko i adres jego wspólnika. — Zaprzeczał także, iż to on zabił Widcisza, zganiając, że to uczynił jego towarzysz, lecz później przyznał się i do tej zbrodni.

Nieostrożność przyczyną śmierci dziecka.

Bawiąc się przy balii napełnionej wodą, w podwórzu składu rzeźnickiego swego ojca pn. 961 Russell ul w Detroit, Mich., Helena Rzadkowolska, licząca dwa lata, wpadła w balię i utonęła, zanim spostrzeżono, że znajduje się w wodzie. Helena z innemi dziećmi bawiła się w podwórzu. Opuściła dzieci na chwilę i poszła do balii, zostawionej przez żonę Franciszka Kowalczyka, mieszkającą nad składem rzeźnickim, należącym do ojca Heleny. Ciało znalazł w balii mały Franciszek Rzadkowolski. Natychmiast je wyjęto z wody i zawezwano doktora, lecz ten nie mógł nic zdziałać. Koroner zaś zadecydował, iż śledztwo jest zbytecznem,

Morderca swej żony.

Adam Popiel, balwierz w Burlington, N. J. z zazdrości, że młoda jego żona chciała iść sama na spacer, przebił ją na śmierć nożem wieczorem dnia 4go sierpnia. Gdy po miasteczku rozeszła się wieść o zwierzęcej zbrodni Popiela, zebrały się tłumy ludności koło jego mieszkania i usiłowały mordercę zlynczować, jednak samosądowi przeszkodził konstabel McCormick. Z rewolwerem w ręku bronił Popiela aż do przybycia policyi, poczem mordercę zabrano na stacyę policyjną. Opowiedział on tam, że do tragedyi przyszło, gdy żona jego zabroniła mu pójść do salunu. Mały zaś synek Popiela, Franuś, opowiedział inną historyę, a mianowicie: Mama chciała iść na spacer w nowym stroju, jaki sobie niedawno sprawiła, a papa nie chciał pozwolić; gdy mimo to chciała wyjść koniecznie, wtedy papa rzucił się na nią, ciągnął za włosy, a potem przebił.

South Bend, Indiana.

Zmarł tu niedawno jeden z najwybitniejszych rodakow: — ś.p. Józef F. Kaczmarek, kuzyn tutejszego proboszcza Wgo ks. Czyżewskiego, najstarszego między polskiem Duchowieństwem w Ameryce Kapłana.

Ś. p. J. E. Kaczmarek urodził się w gubernii Suwalskiej w roku 1831, a w Ameryce przebywał lat 30, — zawsze w South Bend, gdzie gorliwie pracował na polu obywatelsko-patryotycznem.

Na pogrzeb jego przybyło wielu księży a między innymi i Wny ks. Smełsz z Pittsburga a także i krewni zmarłego z Braddock, Pa., państwo Czyżewscy, właściciele apteki w Braddock, Pa.

Pierwsze Funkcye Pasterskie J. E. ks. P. Rhode, Pierwszego Polskiego Biskupa w Ameryce.

Pierwszą właściwą czynnością biskupią Najprzewielebniejszego ks. Biskupa Pawła Rhode było w dniu 3im sierpnia udzielenie święceń kapłańskich Wmu ks. Łukaszowi Leininger'owi w Kolegium św. Cyryla w Chicago.

Polskiego naszego Pasterza bardzo życzliwie przyjął licznie zebrany na uroczystość ordynacyjną kler i zastęp świeckich. W odpowiedzi na przemowę powitalną ks. Biskup przemawiał na temat znaczenia kapłaństwa katolickiego w życiu cywilnem i duchowem, szczególny kładąc nacisk na księży — jako protektorów prawdziwego postępu i moralności.

W miasteczku Dubois, w stanie Illinois, dokonał Jego Ekscelencya ks. Biskup Rhode po raz pierwszy po swej konsekracyi, poświęcenia kamienia węgielnego pod polski kościół, tamże się budujący.

Do „Dzien, Chic." donoszą o tem jak następuje:

Pośród ogólnej radości przepełniającej serca tłumów, które zapełniały ulice wioski Dubois, Ill.—po pierwszy raz w historyi Kościoła polsko-katolickiego w Ameryce, ceremonia poświęcenia i położenia kamienia węgielnego pod nowo budujący się polski kościół, dokonana została przez Biskupa Polaka. Uroczystość ta była na seryo niezwykłą; dokonał jej pierwszy polski biskup w Ameryce Najprzew. ks. Biskup Rhode, więc tłumy ludu ciągnęły z bliska i z daleka i to nietylko Polaków, ale i innonarodowców oraz innowierców.

O godz. 7.30 rano różne bractwa kościelne z DuBois, Radomia, Poznania, Sheller i Lamaroa — niektóre konno, inne pieszo, każda dywizya ze swą własną kapelą na czele— poprowadziły w orszaku Najprzew. ks. Biskupa P. Rhodego z Chicago. O godz. 8ej Przew. Msgr. ks. Wilhelm Cluse, V. G z Belleville odprawił Mszę solenną „coram episcopo". Po sumie Najprzew. ks. biskup P. Rhode przyodziany w szaty pontyfikalne udał się na miejsce przeznaczone do poświęcenia kamienia węgielnego. Najpierw przeczytano dokumenta po łacinie, po polsku i po angielsku, poczem wszyscy księża obecni w liczbie około 40tu podpisali oryginał łaciński. Owe dokumenta wraz z egzemplarzem „Dzien. Chic." z Chicago, „Nowin Pol'k." z Milwaukee i „Daily Globe Democrat" z St. Louis złożono w pudle specyalnie na ten cel zrobionem, które później zamocowano w kamieniu węgielnym. Po ukończeniu ceremonii poświęcenia Najprzew. ks. P. Rhode wygłosił kazanie okolicznościowe po polsku, angielskie zaś kazanie wygłosił Msgr. Wil. Cluse.

Nowa świątynia będzie mierzyć 80 stóp frontu, a 130 stóp długości; rozmiar najwęższy liczyć będzie 59 stóp 10 cali. Dwie wieże po 116 stóp każda, będą zdobić front z trzecią małą w krzyżu.

Koszta jej obliczają na około 30 tysięcy dolarów; wiele roboty wykonują parafianie darmo. Kościół ów będzie zbudowany w stylu odrodzenia (renesansu), a pomieścić będzie mógł 675 osób. Ogólnie spodziewają się, że pod roztropnymi rządami Wiel. ks. proboszcza J. Ceraskiego i przy dobrej woli parafian, nowy kościół wykończy się przed upływem półtora roku. *S. C.*

Najprzew. ks. Biskup P. Rhode pierwszy raz udzielił Sakramentu Bierzmowania dnia 4go sierpnia o godzinie 3ej po południu w polskim kościele Niep. Poczęcia Najśw. Maryi Panny w South Chicago, gdzie proboszczem jest Wielb. ks. Fr. Wojtalewicz. Parafia ta sąsiaduje z parafią św. Michała, której J. E. Rhode jest proboszczem. Polskiemu Biskupowi zgotowano nader świetne przyjęcie. Przed plebanią zgromadziło się mnóstwo wiernych z obu tych sąsiadujących z sobą parafii, a liczni polscy Kapłani z proboszczem miejscowym wprowadzili J. E. ks. Biskupa uroczyście na plebanię i do kościoła. W kościele chór parafialny pod dyrekcyą pana J. Małłka odśpiewał hymn: „Ecce Sacerdos Magnus".

Przed samem Bierzmowaniem, — Czcigodny Pasterz przemówił w polskim języku do 535 osób, mających przyjąć ten Sakrament.

Po skończonem bierzmowaniu ks. biskup udzielił zebranym Błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Potem, po zwykłem przyjęciu ks. Biskupa na plebanii, udał się tenże o godzinie 8ej wieczorem koleją do miasteczka Dubois, gdzie na drugi dzień dokonał poświęcenia pod nowo-budujący się tamże kościół polski.

KORESPONDENCYE.

Z MT CARMEL, PA.

Dnia 8go sierpnia 1908.

Szan. Red. Wielkopolanina!

W parafii Matki Boskiej Pocieszenia, gdzie proboszczem jest Wny ksiądz Retka, odprawia się Missya ś-ta od dnia 2go do 9go sierpnia.

Kościół nasz jest ciągle przepełniony wiernymi, tak jak nigdy dotąd nie bywało; ludek pobożny garnie się tłumnie na te missye i na kazania, ale też nie dziw, bo jak Mt Carmel dawno istnieje, to jeszcze nie słyszano tu piękniejszych kazań jak na obecnej missyi. Lud wierny korzysta z tych nauk i w pokorze a skrusze spieszy do Sakramentu Spowiedzi ś-tej tak licznie, że przedtem tego nigdy nie bywało. Oj, to cieszy z pewnością naszego Proboszcza, bo on jest gorliwym o zbawienie dusz swoich parafian. Daj Boże, aby tylko wszyscy parafianie chcieli z tego korzystać, ale niestety, jak gdzieindziej tak i tu niebrak jest jeszcze takich, którzy się kryją przed potęgą tych missyonarskich kazań, aby się ich sumienie nie obudziło! A nawet może się naśmiewają z tych, co uczęszczają do kościoła? Oj, — przyjdzie czas taki, Bracia,— kiedy wam się oczy otworzą, ale to będzie zapóźno!

— Kto się śmierci boi, ten niech się poprawi, — tak woła Kaznodzieja, — a kto się poprawi, ten niech o śmierci pamięta, bo po śmierci już nie ma czasu na poprawę!

Czcigodnemu naszemu Proboszczowi składamy serdeczne dzięki za podjęte prace koło dusz naszych zbawienia.

W imieniu wielu *Parafianin.*

Z WEBSTER, MASS.

— Nasz korespondent z Webster donosi, że pewien włoski doktor w Worcester dopuścił się karygodnego czynu względem pewnej 14-letniej dziewczyny, która u niego odbywała kuracyę. Sprawę tę brzydką oddano do sądu.

— W pobliżu stacyi kolejowej w Webster przejechał pociąg w tych dniach 19-letniego młodzieńca, nazwiskiem Sherman i zmiażdżył mu ręce i nogi! Nieszczęśliwy zmarł wkrótce po wypadku w wielkich męczarniach w szpitalu.

— Nasz korespondent, pan C. A. Kłopociński donosi z Northampton, że bawił tam w przejeździe słynny uczony profesor Lutosławski i miał odczyt bardzo zajmujący.

FORD CITY, PA.

Szanowna Redakcyo!

Bawiąc chwilowo w powyżej wymienionem miasteczku w interesie „Wielkopolanina" muszę przyznać że miasto to choć nie zbyt wielkie przedstawia się imponująco, jest jednak przyjemne i ładne.

Budowle powiększej części z ciemno-czerwonej cegły, ulice czyste, szerokie, obsadzone niebotycznemi topolami, z pomiędzy których ujrzysz wieżyczkę kościoła polskiego wyglądającą uroczo i przypominają przechodniowi nasze starokrajskie, polskie wioski lub miasteczka. Polacy w Ford City mają się nie źle, gdyż pomimo obecnego bezrobocia, jakie panuje po całych Stanach Zjednoczonych, tu pracują stale.

Lud polski po największej części zajmuje się pracą w szklarniach, których jest tu bardzo dużo i robotnik polski jest tu wielce poważnym i pożądanym z swej pilności do pracy.

Interesów polskich nie ma tu zbyt dużo, naliczyło się coś około trzech.

Pan Antoni Pater ma pierwszorzędny Hurtowny skład różnych trunków krajowych i zagranicznych, lecz pomimo tego bardzo mało jest popierany przez swoich,— ale cóż o tem mówić, toż to jest już u nas w modzie kupować u obconarodowców lub żydów; tylko wtenczas, gdy się potrzebuje jakiej porady albo jakiej pomocy pieniężnej, to się udają do polaka, ba ma pewność, że takową otrzyma. —

Czas jest, ażebyśmy się już raz wyleczyli z nałogu kupowania od obcych, jeżeli można ten sam lub lepszy towar kupić od swoich.

Również są dwa sklepy (grosernie) z wiktuałami spożywczemi: pp. Franciszka Spornego i Pawła Szajny, ale i tam bardzo mało poparcia od swoich.

Dalej, — jest tu wielki skład różnych żelaznych farmerskich narzędzi kuchennych i mebli, jednem słowem można tu kupić wszystkich potrzebnych rzeczy.

Skład ten pod nazwą „Ford City Merchandise Co." prowadzony jest pod zarządem jako manażera w polskim oddziale Pana Fr. Spornego. I tam polacy powinni nieść swoje poparcie, jeżeli Polak ma tak znaczną posadę. A. K.

— Gdzie nie chodzić? — Biznesista nie ogłaszający się w polskiej gazecie widocznie o Polaków nie dba, bo nie zaprasza ich do siebie jak inni. Polacy i Polki, nie narzucajcie się tym, którzy o was nie dbają!

— Chcesz robić dobry interes, ogłaszaj się w Wielkopolaninie.

KLEMENS JUNOSZA.

Czarnebłoto.

(PAJĄKI WIEJSKIE).

(Ciąg dalszy)

— A toć ludu wali moc! Jak muchy czernieją po drodze. Ile to przed nami, ile za nami, a przecież ta droga nie jedna. O! panie Jukiel, czujesz ty, że będzie dobry jarmark, skoroś tak biedę wypchał, że siedzisz na niej tak, na wielbłądzie.

— To same drobiazgi, więcej powiózł mój syn wozem.

— Ha! dawni Izraelitowie jeździli podobnoś i na wielbłądach i na inszych bestyach, prawda;

— Albo ja wiem; ja przy tem nie byłem, zresztą, co mnie do tego, ja mam swojego konia i biedkę — to dosyć dla mnie.

— Niema się o co wstydzić; jeździli starodawne żydowie na wielbłądach, bo jeździli — i mannę, bywało, swego czasu, jednli, aż im się uszy trzęsły, ale, że im coś do łba przystąpiło i zgrymasili, tedy muszą jeść czosnek. Może nieprawda, panie Jukiel?

Żyd ramionami ruszył.

— Panie Walenty — rzekł — na co wasan zaczepia tych starodawnych Izraelitów, — co już od tysiąca lat pomarli. Oni już nie handlują, nie szachrują, oni już leżą w ziemi. Daj im wasan leżeć spokojnie i nie rusz ich, a jeżeli masz złość do dzisiejszych, to ich pozwij do sądu, albo rachuj się z nimi innym sposobem.

— Jukiel swój rozum ma, a ja swój.

— To wielka prawda; zostańmy każdy przy swoim a jeżeli asan chce, to możemy zrobić handelek na co innego.

— No, no, nie mamy się o co sprzeczać. Tak sobie oto powiedziałem, aby gadać. W drodze się nudzi, porozmawiać więc dobrze. Nie?

— Dlaczego — owszem.

— Cóż wasz dzierżawca w Zatraceńcu?

— Piękny kawaler.

— Ma się rozumieć, że piękny. A rychło z Zatraceńca wyleci?

— Tymczasem siedzi.

— Toć i pies na płocie siedzi niekiedy, ale nie utrzymuje się mocno i zleci... On też jakoś, podług mego rozumu, nie inaczej siedzi, jeno po psiemu....

— Jeszcze mu kontrakt służy na sześć lat.

— Bywa, że i przed kontraktem dzierżawcy wychodzą, albo ich eksmitują. Nie dzisiejszy ja człowiek, zęby na prawie zjadłem, a widziałem eksmisyi więcej, niż mam włosów na głowie. A Jukiel wie, co to jest eksmisya, co?

— Dlaczego nie miałbym wiedzieć! To jest bardzo głupi interes.

— Wasz dzierżawca pozna go niedługo bliżej.

— Co pan Walenty w tem ma? Może pan sam chce wziąć Zatraceniec? Może pan ma amatora?

— Może sam wezmę, może kogo mam, a może sobie jeszcze co inszego myślę, to już mój interes.

— No! w takim razie po co czekać aż pan Różański wyleci Lepiej iść wprost do niego i porozumieć się. — Dajcie dobre odstępne, on nie będze się upierał. Zarobi trochę i pójdzie dalej. Czy mało na świecie majątków do wydzierżawienia? Chce pan Walenty, ja mogę być do tego interesu faktorem, usłużę niedrogo, aby tylko cokolwiek aby darmo gęby nie psuć.

— Albo on zechce odstąpić?

— Niech się pan Walenty nie boi, nie żałujcie pieniędzy, a Zatraceniec będzie wasz na całe sześć lat. I niedość na tem. Jak się sześć lat skończy, to Jukiel będzie umiał trafić do plenipotenta hrabiowskiego i tak interes nakręcić, żeby z wami zrobili kontrakt jeszcze na dwanaście lat. Pan Walenty myśli, że ja plenipotenta nie znam, że ja w Warszawie nie bywam, że nie wiem, gdzie on mieszka? Oj, oj! żebym ja tak drogę do szczęścia znał, jak znam całą Chmielną ulicę i jego mieszkanie! On jest wielki pan, on dużo krzyczy, wielkie fanaberye potrafi, ale swoją drogą z nim można. Z każdym można, tylko trzeba umieć.

— Na bok! z drogi! — rozległ się głos za nimi.

Junkiel skręcił na bok i czapkę zdjął pokornie. Wasążek jeszcze bardziej kaszkiet na bakier nasunął i ani na krok nie ustąpił.

— Dla wszystkich droga wolna! — mruknął.

Nikt mu nie odpowiedział; stangret w czapce z galonami zręcznie wyminął szlachcica i zasypał go tumanem kurzawy. Zgrabna bryczka, zaprzężona w parę tęgich koni, mignęła się tylko.

— Z drogi! — mruczał Wasążek. — Patrzcie go, jaki pan! On będzie na mnie krzyczał: z drogi! Wielka figura! Zawsze, co ja, to ja; urodzony tutejszy, na własnych śmieciach siedzę, a on co? Dyabli go wiedzą, zkąd przyszedł i dyabli go wiedzą dokąd pójdzie, prawda, Jukiel?

— Co wasan do niego cierpi?

— Co mam cierpieć! Niech go licho porwie! Pychy nie cierpię, bom taki dobry pan, jak i on, a może i lepszy. —

— Na jedno pan Walenty jest dobry, na drugie on jest dobry; każdy człowiek jest dobry na taką lub owaką stronę, a pan Walenty, jako człowiek praktyczny, to bardzo dobrze rozumie.

— Macie racyę, on dobry na tę stronę, gdzie „Zielony łabędź”.

— A wasan nie bywa pod „Łabędziem?”

— To co innego; ja zajeżdżam dlatego, żeby bydlę przy żłobie postawić, a samemu pod dachem być, w godnej kompanii wypić i przekąsić, on zaś dla czego innego tam zagląda.

— Tak samo w godnej kompanii potrzebuje czasem wypić.

— A Małka? — zapytał szlachcic, śmiejąc się na całe gardło.

Jukiel splunął nieznacznie.

— Panie Walenty — rzekł — pfe! Wasan powiada to, co nie trzeba. Co Małka? jaka Małka? Ona jest sobie zwyczajna żydówka, ma swego męża, swój handel, swoje zatrudnienie, a on jest pan; ona ma swoje kombinacye, on swoje. Co między nimi może być

— No, juścić ślepie ma, psia kość, ładne!

— Pfe! panie Walenty, wielkie pfe! Wasan nie powinien wymówić takie słowo! To nie pasuje na letniego i porządnego człowieka. Oczy! Co za dziwo, że człowiek ma oczy? Ładne, brzydkie, aby oczy, aby widziały.

— No, no, wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi.

— Niech sobie siedzi, niech wcale nie siedzi, niech leży! Co nam do tego? Daj wasan pokój, panie Walenty, nie mówmy już o tem. Wasan zapewne chce co kupić na jarmarku?

— Nie.

— To po co wasan jedzie?

— Interes mam.

— Pieniędzy?

— A właśnie, muszę spenetrować po mieście, może znajdę jakiego żydka.

— Przecież ma asan na miejscu w Olszance Chaskiela, bardzo porządny człowiek i chętny do każdej dogodności. Dlaczego on panu Walentemu nie dał?

— Obiecywał, że się na jarmarku postara i właśnie dlatego jadę.

— Niech się pan Walenty nie boi, jeżeli Chaskiel przyobiecał, że się postara, to się postara napewno. On bardzo słowny jest. Zresztą, dlaczego nie ma być słowny — Panu Walentemu jeszcze można dać pieniędzy.

— Dlaczego Jukiel mówi, że jeszcze?

— Bo są tacy, którym już dać nie można.

— No, to skoro mnie można, po co mam czekać na Chaskla. Niech Jukiel sam da, będzie i prędzej i pewniej.

— Może jabym dał, ale mnie nie pasuje, trochęby to było niepolitycznie.

— Aha, żydowska hajzówka! Znam ja się na tem.

— Asan myśli, że asan się zna, asan się wcale nie zna. Są takie interesa, na których nie każdy się znać może.— Kto panu Walentemu powiedział o hajzówce?

— A cóż to jest?

— Widzi asan, na żydków gadają dużo, ale w tem gadaniu prawdy jest mało, tak samo i z hajzówką. Dla czego ma być jakaś hajzówka, kiedy to jest tylko zwyczajna grzeczność, jeden drugiemu nie wydziera chleba z ręki. Czy asan myśli, że teraz łatwo żyć? Wcale nie łatwo, a gdyby jeden drugiemu chciał jeszcze psuć, to chyba wszyscyby z głodu pomarli. Widzi pan Walenty, że niema żadnej hajzówki, tylko jest delikatność i grzeczność.

— Więc takiem prawem o moim interesie z wami niema co mówić?

— Ja tego nie powiedziałem. Niech pan Walenty będzie około południa u Małki, może ja tam przyjdę, może Chaskiel przyjdzie, a najprędzej przyjdziemy oba. Może się coś zrobi, może być asan spokojny.

— No, to dziękuję wam, bo mnie bardzo pilno potrzeba pieniędzy.

— Asan pewnie chce gruntu przykupić? Właśnie teraz ziemia niedroga.

— Właśnie, że o grunt idzie, ale nie o kupienie, tylko o co innego. Sąsiad mój, Michał, po przezwisku Koszałka, znacie go zapewne?

— Oj. oj, co nie mam znać. Jaki interes ma pan Walenty z tym Koszałką?

— W grunt mi się łajdak worał; miedzy, która moja sprawiedliwa i rodzona jest z dziada pradziada. oderżnął mi caluteńką skibę.

— Czy pan Walenty siał na tej miedzy pszenicę?

— Toż Jukiel dziwny, a któż na miedzy sieje? Miedza jest miedza; zielsko jeno na niej rośnie i trawa.

— No, więc w czem on zrobił panu Walentemu stratę?

— On teraz na tej oderżniętej skibie zboże zasieje, ale niedoczekanie jeko! Ja zaraz do sądu i żeby miało mnie nie wiem co kosztować, z torbami puszczę.

— Mnie się zdaje, panie Walenty, że dwa lata temu asan miał sprawę w takim samym gatunku.

— Ho, ho! miałem ja i niejedną.

— I zdaje mi się, że nawet z chłopem, Marcinem Sójką. Przypominam sobie ten interes, tylko ta jest dyfrencya, że teraz szlachcic się worał w miedzę pana Walentego, a wtedy pan Walenty. I to też sobie przypominam, że tamtą sprawę pan Walenty przegrał.

— To i cóż? Nie każda sprawa bywa wygrana, ale com się z chłopem po sądach natańcował, to pewnie jeszcze do dzisiejszego dnia pamięta!

— A ile pana Walentego kosztowało to tańcowanie?

— O tem niema co gadać; kosztowało, bo kosztowało, ale chłop się przekonał, że Walenty Wasążek nie da sobie w kaszę dmuchać! Był koszt, ale i skutek był, a skoro skutek był, to koszt bajki!

— Nu, prawda. Każdy człowiek ma swoje lubienie; asan ma lubienie w sądach, asan gotów jeszcze kiedy i mnie sprawę zrobić.

— Niech Jukiel dwa razy tego nie mówi.

— Ale o cobyśmy się mieli prawować?

— O co? To najmniejsza rzecz. Chcecie, jutro was zapozwę i narobię wam takiej kapusty, że jej do Nowego Roku nie zjecie.

— No, niech asan da spokój, co mi po sprawie, co po kapuście — to nie mój interes....

— Ja też tylko powiedziałem dla przykładu, żeby Jukiel wiedział, że jak ja zacznę z kim tańcować, to już rzetelnie. Hulam przez wszystkie instancye i przez kasacyę hulam, że żaden młodzik na weselu tak nie hula.

Miasteczko było już widać. Jukiel szkapinę do szybszego ruchu przynaglał. Wasążkowi też się spieszyło.

— Pamiętaj, Jukiel — rzekł — że w południe u Małki.

I, uderzywszy konia prętem, wyciągniętym galopem popędził.

Przy wjeździe do miasta ścisk był wielki. Dzierżawca rogatkowego, zmęczony, zadyszany, w czapce na tył głowy zsuniętej, biegał od fury do fury, aby odbierać należne mu groszaki. W czynności tej pomagała mu żona, kilkoro starszych dzieci i, prócz nich, specyalnie na ten dzień wynajęty mąż zaufania, niejaki Widgor, człowiek biedny, z profesyi tylko krawiec, ale tak dalece uczciwy i rzetelny, że można mu było nawet całego rubla drobnemi powierzyć — bez obawy, że sobie choćby jednego trojaka przywłaszczy.

Wielki krzyk był ciągle przy rogatce, bo każdy chłop wywijał się od zapłaty jak mógł, lub obiecywał, że należność wieczorem odda, gdy będzie powracał. Dzierżawca rogatkowego, jako człowiek w fachu swoim biegły i doświadczony, znał się na takich obietnicach i przed niewypłacalnym pasażerem rogatkę bez ceremonii zamykał, i to nie na patyk, jak w zwykłych okolicznościach, ale na ciężką kłódkę żelazną.

Chłop się certował, dzierżawca w niebogłosy krzyczał, że jest skrzywdzony, że w taki sposób może cały majątek stracić, a tymczasem, na drodze, przed zamkniętą rogatką gromadziło się coraz więcej fur, wozów, bryczek, bydła i trzody. Chłopi krzyczeli, klęli, odgrażali się; niejeden, gorętszego temperamentu, z wozu zeskakiwał i, nie zważając na słuszność sprawy, dzierżawcy wygrażał, co przecież było niedelikatnością wysoką.

Przeraźliwy kwik stworzeń nieczystych napełniał powietrze, klątwy i złorzeczenia wzmagały się, dzierżawca o mało nie płakał ze złości i życzył swoim wrogom, żeby w godzinę śmierci mieli taki niepokój, taki czarny, taki brzydki dzień.

Nareszcie chłop wydobył z kalety kilka miedziaków, szlaban się podniósł i liczne wozy, zawadzając jeden o drugi, wtłoczyły się do miasteczka.

Co pół godziny, co kwandrans, powtarzała się taka sama historya. Poborca rogatkowego ochrypł, żona jego, — dzieci i mąż zaufania zupełnie utracili siły od targowania się i wrzasku.

Coraz trzeba było szlaban zamykać i coraz awantury przechodzić, coraz nową falę ludzi i zwierząt do miasta wpuszczać.

Gwałt jednak przy rogatce, w porównaniu z gwałtem, jaki się dział w samem miasteczku, w rynku, mógł się wydawać niby łagodny szmer strumyka wobec ryku oceanu podczas gwałtownej burzy.

Tam dochodził on do zenitu, huczał, szumiał niby wezbrana fala wody, gdy — pozrywawszy groble i szluzy — szaleje.

W dniu jarmarcznym nawet ludzie bogobojni i uczeni, wyłącznie oddający się medytacyom i czytaniu ksiąg, — przerywali swoje zajęcia i wychodzili na rynek, aby swoją obecnością uświetnić dzień nadzwyczajny.

I słusznie wydawać się mogło tym myślicieiom, że w owym dniu wyjątkowym rodzinne ich miasto Czarnebłoto jest niby królową wiosek, do której wszystek lud okoliczny przychodzi z pokłonem i darami, że jest wielką świątnicą handlu i spieszy do niej naród wszelki, aby złożyć dziesięcinę w bydle, zbożu i wszelkim towarze, a ten wielki krzyk i harmider, to niby hymn pochwalny na cześć Czarnegobłota, odśpiewywany przez tysiące głosów różnorodnych.

Taki widok wzrusza, raduje źrenice oczu, głaszcze serca, napełnia usta smakiem słodyczy przedziwnej.

Jest to dzień ruchu, dzień życia i dzień żniwa dla tych, którzy dni siewu nie znają.

Dom „pod zielonym łabędziem” jest w oblężeniu; od samego rana wszystkie trzy kajuty tego korabia pełne są podróżnych, bo dzień jarmarczny tą się jeszcze właściwością odznacza, że wzbudza w ludziach wielkie pragnienie do picia. Wiedzą o tem dobrze szynkarze i dbają pilnie, aby zawczasu zasilić źródła, do których przyjdą spragnieni dla ochłody lub rozgrzania.

Zbliża się południe, złota kula słoneczna pali się na wysokościach, gorące promienie na ziemię rzucając, na rynku zgiełk coraz większy, po kramach tłok nadzwyczajny, przez ulice z trudnością przepychać się trzeba.

„Pod łabędziem” pani Małka na swojem stanowisku od rana. Dzieli ona swoją energię pomiędzy sklep a salon pierwszej klasy. Ubrała się niby po domowemu. ale elegancko. Obcisła suknia uwydatnia jej kształty; w uszach błyszczą kolczyki z brylantami, na szyi sznur pereł, na pulchnej białej ręce bransoleta ze szmaragdem. Rano piękna dama z pół godziny przepędziła przed lustrem; mąż jej zauważył to, splunął i w myśli podziękował Bogu, że go nie stworzył kobietą, że nie uczynił go naczyniem próżności.

— Co to jest — myślał sobie — za głupota pół godziny siedzieć przed zwierciadłem i przypatrywać się — czemu? — Własnej gębie, nosowi, oczom, ustom, włosom! I po co? Aby ucieszyć złego ducha, który wymyślił zwierciadło Co jej przyjdzie z tego? Czy, chociażby dwadzieścia cztery godzin na odbicie twarzy swojej patrzyła, przybędzie jej jeden grosz do majątku? Pfe, pfe, i jeszcze raz pfe! Wysoka jest drabina próżności, ale mąż roztropny nawet na pierwszym jej szczeblu nogi nie postawi, nie będzie się przyglądał własnemu swemu nosowi, nie będzie hołdował brodzie swojej; niewiasta natomiast wdrapuje się na najwyższy szczebel, przy pomocy wspólnika swojego — szatana, który od samego świata początku lubi z kobietami handlować.

Dalsze rozmyślanie na ten temat Mojsie musiał odłożyć do właściwszej chwili, gdyż teraz czem innem zaprzątnięty miał umysł. Żona powierzyła mu nadzór nad klasą drugą i trzecią, a obie były pełne gości i chociaż kuzynowie Mojsia, chwilowo zatrudnieni przy nalewaniu kieliszków i wydawaniu butelek, byli porządni ludzie i godni zaufania, jednak nie zaszkodziło, że czujne oko gospodarza, chociaż od czasu do czasu, znienacka padło na ich ręce.

Nic bowiem łatwiejszego, jak się cokolwiek omylić, a omyłka najczęściej trafia się takim właśnie ludziom, którzy, rzadko bardzo własny grosz posiadając, nie mają wprawy w liczeniu. A takich tylko do pomocy brać można, — gdyż wielki kapitalista nie zechce się wynająć do nalewania kieliszków w szynkowni.

Do „salonu” wszedł młody dzierżawca, zrzucił z siebie szare okrycie płócienne, siadł na trzeszczącej kanapie i główką od szpicruty w stół kilkakrotnie uderzył.

Na to wpadł zaraz zadyszany „myszures”, stały majordomus zajazdu i, kłaniając się nisko, zapytał:

— Co wielmożny pan rozkaże?

— Nie był tu jeszcze Jankiel?

— Nie, ale nadejdzie, tylko patrzeć; jeżeli pilno, mogę polecieć po niego.

— Dobrze, powiedz mu, że ja przyjechałem i czekam.

— Zaraz lecę, już lecę! Czy mam kazać stangretowi, żeby do stajni zajechał?

— Naturalnie. A gdzie gospodyni?

— Pani Małka w sklepie jest, ale ona tu zaraz przyjdzie. Jak się tylko dowie, że wielmożny pan przyjechał, to w tem momencie przyjdzie.

Jeszcze nie dokończył tych słów, gdy Małka weszła.

— Taki gość! — rzekła z uśmiechem — taki rzadki gość, to jest zdarzenie, naprawdę.

— Jakże się pani miewa? — zapytał, biorąc ją za rękę.

— Nie życzę moim wrogom, żeby się tak mieli, jak ja.

— Co pani zawsze tych wrogów ma na myśli? Któż oni są? Może i ja do ich liczby należę?

— Fe, jak można tak niedobrze myśleć o mnie? — Chociaż....

— Co?

(Ciąg dalszy nastąpi).

(Nadesłane)

SZCZĘŚLIWOŚĆ.

W rozmaity sposób ludzie określają i pojmują szczęśliwość. — Jedni twierdzą, że aby być szczęśliwym, trzeba mieć **dobre zdrowie, środki do życia, dobrych przyjaciół, rozporządzać sobą niezależnie i wolny czas poświęcać rozrywkom niewinnym.**

Nie jestto dokładne pojęcie, bo w takim razie ci, którzy tych dóbr nie posiadają, nie mogliby nigdy być szczęśliwi.

A więc przed określeniem pojęcia o szczęśliwości, trzeba zastanowić się, o czyjem szczęściu mówić zamierzamy: **czy o szczęściu młodzieńca,** zdrowego, dobrze odżywionego, niemającego żadnych trosk; **czy o szczęściu matki** obciążonej gromadką dzieci; **czy o szczęściu sieroty,** która dniami i nocami pracując, nie jest wstanie utrzymać małoletnich braci i — siostr; i td.

Pierwszym warunkiem szczęśliwości jest **świadomość** Przy braku świadomości, nie masz mowy o szczęśliwości. —

Każdy się zgodzi na to, że obojętną to rzeczą będzie dla np. Jana, gdy straci on naraz ukochane dzieci i majątek, **jeżeli nie dochodzi to do jego świadomości; podobnież obojętne** dlań będą spory, które ku przyjemności lub pożytkowi jego są skierowane, **jeżeli on o tem zupełnie nie wie.**

Tu jednak zauważmy, że stan **świadomości** będzie bardzo rozmaty, zależnie od **rozwoju, umysłu, afektów i woli.**

Stopień szczęśliwości człowieka zależy więc **od możliwości psychicznej, od rozwoju umysłowego, — kierunku woli i jej energii, i także od wpływów zewnętrznych.**

Szczęśliwość zatem będzie rozmaitą, zależnie od ukształtowania się stanów świadomości.

Tyle o szczęśliwości w ogóle — a teraz zastanówmy się **bardziej szczegółowo nad szczęśliwością osobistą.**

Zarodków szczęśliwości szukać nam trzeba w stanach przyjemności i przykrości.

Przyjemność i przykrość wskazują człowiekowi potrzeby życia, ostrzegają o tysiącznych niebezpieczeństwach i są źródłem ludzkiej działalności. —

Zaznaczam, że mowa tu jest o szczęśliwości z punktu etycznego **— O szczęśliwości zależnej od moralności** pomówimy później.

Nasamprzód, rozróżnić musimy w człowieku:

a) **naturę tj. usposobienie przyrodzone;**

b) **temparament,** czyli zmysłowość;

c) **charakter,** tj. **osobowość, indywidualność.**

Natura polega na uczuciu przyjemności i przykrości, w zależności od stósunku do innych osób.

Tak np. jeżeli mówimy o kimś, że **ma poczciwą naturę,** poczciwe usposobienie, rozumiemy, że jest **uległy, nie zawadzający nikomu;** jeżeli mówimy, że **„dobre serce''** przypisujemy mu skłonność do czynienia innym dobrze.

Temperament polega na słabej lub silnej budowie ciała, na własnościach krwi, na funkcyach uczucia i pożądań. —

I tak mówimy; ten jest **sangwinistą, tj. jest lekkokrwisty;** — drugi jest **melancholiczny,** tj. ciężkokrwisty; ów **choleryczny,** tj. ciepłokrwisty; inny **flegmatykiem** tj. zimnokrwisty.

Charakter jestto, to, co osobę odznacza, czyli to co sprawia, że osoba ta jest właśnie **sobą** a nie kim innym.

I tak mówi się: o jednej osobie że jest **kapryśna;** o drugiej, że łakomą jest; o trzeciej, że jest żywą, i td. — Charaktery można podzielić na dwie kategorye: — **charaktery uczciwe i charaktery czynne.** —

Do uczciwych należą:

a) **charakter lichy,** tj. odznaczający się wrażliwością, słabym umysłem, brakiem energii, trwożliwością, brakiem inicyatywy.

b) **Kontemplacyjny,** tj. odznaczający się wysokim rozwojem umysłu, wielką wrażliwością, poglądem bystrym i przenikającym, ale zarazem brakiem energii.

Do charakterów czynnych należą:

a) **Czynny umiarkowany,** odznaczający się średnią inteligencyą i energią.

b- **Czynny przebiegły,** odznaczający się wyższą inteligencyą i wielką energią.

Charakter jest tem pod względem moralności, czem pod względem fizycznym jest budowa ciała i temperament.

Nie zależy on jednak **tylko od nas,** tj. od naszych namiętności, ale i od namiętności innych.

Dla tego w charakterze rozróżniamy **usposobienie stałe,** kierujące naszemi czynnościami, i usposobieniem, z jakiem przyjmujemy w danym wypadku rzeczy, wypadki i ludzi — tj. humór.

Jeszcze kilka słów o temperamentach.

a) Temperament **melancholiczny** odznacza się: **smutkiem; znudzeniem; pognębieniem; wielką wrażliwością** i jest w ogóle chorobliwym.

b) Temperament **sangwiniczny,** który uważają za najlepszy, odznacza się: — **dobrym humorem; — szybkością ruchów; stałą wesołością; wielomównością; blaskiem w oczach; żywą gestykulacyą; — szybkim odczynem.**

c) Temperament **flegmatyczny** czyli spokojny, bardzo jednolity; wesołość lub pognębienie występuje bardzo rzadko, wrażliwość słaba, ruchy wolne, małomówność, — człowiek rzadko się śmieje, nie unosi się, odczyn powolny.

d) Temperament **choleryczny** odznacza się przedewszystkiem drażliwością; szuka starcia się i sprzeczek; jest silny, ale siła ta jest chorobliwą.

Ks C. T.

(Ciąg dalszy nastąpi)

WE MGLE.

Najświeższa nowelka

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

W zimie przy gospodarstwie roboty nie ma prawie żadnej, a w okolicy przepytam się, ale też wątpię, bo teraz już i tu pokazują się jakieś zakazane figury, które ludzi bałamucą i o strajkach im gadają. Wieczory obecnie długie, — więc niech chłopcy wezmą książki i sami się uczą, ażeby jak przyjdzie co do czego, mogli pozdawać egzamina.

Pomyślę i o tem, żeby im oczy na różne rzeczy otworzyć, ale to sobie wymawiam, żeby ani mnie, ani ludziom głowy nie zawracali, bo na wsi mamy co innego do roboty. Niech kochana Bratowa będzie spokojna, że znajdą tu opiekę i serce, a co do zdrowia, to dom jest suchy i ciepły. O strachach też nieprawda, bo straszy nie w domu, ale jakoby w lesie, a i to tak tylko ludzie bają. Zresztą takie liberały w strachy nie powinny wierzyć: Śniegi u nas duże i sanna dobra, ale że spadły na niezamarzniętą ziemię, jest obawa aby oziminy nie wyprzały. Daj Bo że wczesną wiosnę, to i Bratową z Juleczką zaproszę do Zawady, tym czasem całuję ręce Kochanej Bratowej, a moją małą gosposię ściskam serdecznie. — Przyjazny

Maryan Nowicki.

Następnego dnia po tej odpowiedzi, Felicyan i Gabryel znaleźli się na kolei, którą jechało się do Zawady. Godzina była późna, — gdyż pociąg wychodził niewiele — przed północą. Na sali panował jednak duży natłok, a wagon trzeciej klasy, do którego dostali się chłopcy, napchany był podróżnymi, po największej części żydami. Obaj Nowiccy wybierali się w tę drogę z największą niechęcią, która odbijała się też wyraźnie w ich zmęczonych twarzach. Woleliby— byli sto razy pozostać w Warszawie, aby w dalszym ciągu narażać się i działać. Ale rozumieli że to była konieczność, którą stwierdzał w okrutny sposób widok wychudzonej i stroskanej twarzy matki. Przytem, gdy od kilku dni jakieś dziwne i plugawe figury jęły chodzić za nimi po mieście i przechadzać się pod ich mieszkaniem, matka poczęła tak rozpaczliwie nalegać na ten wyjazd, że nie było możności zwlekać dłużej.

Ale właśnie ten zbieg biedy domowej z niebezpieczeństwem z zewnątrz i ten przymus, któremu trzeba się było biernie poddać, były dla ich hardych dusz czemś jak by upokarzającem. Towarzystwo, w którem jechali, nie raziło ich w teoryi bynajmniej, czuli jednakże, że między ich własną wewnętrzną egzaltacyą, a tym, napełniającym wagon ohydnym szwargotem, którego treścią mogły być tylko zyski pieniężne, leży przepaść.

Odrapane i brudne wnętrze wagonu, mdłe światło okopconych olejnych lamp i duszna atmosfora, napełniały ich nawpół świadomym ale gnębiącym poczuciem lichoty życia. Z tych wszystkich powodów noc zapowiadała im się męczącą i nieznośną. W tłoku, hałasie i zaduchu nie mogło być mowy o śnie. Poczęli więc rozmawiać o tym, co będą przez pół roku robili w Zawadzie, a w rozmowie tej gorycz, splatała się z ironią.

Stryj oto wymówił sobie, aby nie zawracali głowy, ani jemu,— ani ludziom, a jednak sam nie omieszka napewno rozwieszać — przed nimi rozmaitych spłowiałych chorągwi i jałowych ideałów. Na tę myśl rodził się w nich bunt niepochamowany, i tym dokuczliwszy, że zarazem podobny jakby do wyrzutów sumienia, albowiem pamiętali, że takie same chorągwie rozwieszała ze łzami w oczach przed nimi i matka. Że zaś kochali ją ogromnie, więc zdawało im się, że buntując się słusznie, buntują się jednakże przeciw tym łzom. I to była nowa, niewypowiedziana gorycz.

A prócz tego, tylko ich mózgi pod wichrem nowych doktryn odjęły się dawnym ideałom, — ale gdzieś, tam, w głębi i na dnie serca, była ukryta jak owad w kokonie, mimowolna dla tych ideałów cześć i jakaś wobec nich utajona trwoga, podobna do trwogi, jakiej ludzie doznają wobec zaświatowych duchów, albo świętokradcy nocą w kościele. I od tego nie mogli się uwolnić, nie czuli się też wcale szczęśliwi. Zdawało im się, że w głowach ich pali się światło jasne i jedynie prawdziwe, ale że nie promieniuje, nie rozświeca im życia, i że chodzą jakby w — zmierzchu.

Widywali wszakże kolegów z takimi samymi latarkami w głowach, ale były to po części opałki — prawdziwe gramofony, w które nagadano radykalnych frazesów— a po części charaktery niezmiernie liche. — Wprawdzie i w nich obu te stany duszy były tak zamącone i niewyraźne, że nie umieli się nawet wzajem o nich rozmówić — odczuwali wszelako coś, jakby wieki niepokój, który nie opuszczał ich ani na chwilę, a obecnie towarzyszył im w drodze do Zawady.

Tymczasem noc wlokła się; godzina płynęła za godziną, przynosząc coraz większe utrudzenie. — Pogrążone w pół mroku, w pół — świetle postacie ludzkie poczęły się kiwać. Wrzaskliwy z początku szwargot cichł i ustawał. Zrywał się tylko znów na chwilę wówczas gdy przez zapocone okna błysnęły latarnie stacyjne i gdy jedni podróżni wychodzili z wagonów, drudzy, poprzedzeni falą zimnego powietrza, wchodzili i zajmowali — miejsca. Te fale trzeźwiły chłopców, którzy nie mogli wprawdzie spać, ale których zmysły pod wpływem znużenia i jednostajnego odgłosu maszyny poczęły tępić W ten sposób przebyli sporą ilość stacyi — większych, pełnych gwaru, i mniejszych tak cichych, że prócz nawoływań urzędników kolejowych, chodzących po peronie i świstawki konduktora, nic nie przerywało milczenia. Nareszcie jednak okna z czarnych poczęły się robić sine, a potem blade. Na świecie wstawał ociężale zimowy — niewyraźny, posępny dzień. — W wagonie wychylały się z cienia mroczne kąty i siedzący w nich z pochylonymi głowami ludzie. Zakopcone lampy pogasły.

— Gabryel, widno już! — ozwał się Felicyan.

— I niedaleko — odpowiedział młodszy.

— Bardzoś zmęczony?

— Dosyć. A ty?

— Ciasno było i niewygodnie.

Poczęli przecierać powieki, a na stępnie spoglądać, to na się wzajemnie, to na swoje tobołki, umieszczone w siatkach nad głowami. Obaj mieli twarze zmięte, podkrążone oczy i nieco gorączki, jak zwykle bywa po bezsennie spędzonej nocy. Jednakże, gdy mineli przedostatnią stacyę, wagon opustoszał prawie zupełnie. Tylko na przeciwległej ławce siedział jakiś stary człowiek, z twarzą suchotnika, który kaszlał okrutnie przez całą noc, a obecnie otrząsnął się z odrętwienia i począł z nimi rozmawiać. Po zwykłych początkowych pytaniach i odpowiedziach rozmowa rychło poszła na ostatnie wypadki warszawskie i krajowe. Stary człowiek potępiał niektóre objawy bardzo surowo, chłopcy — zaś poczęli ich bronić, skutkiem czego odsłonił się ich sposób myślenia. Ale nie zaniepokoili się tym albowiem z zapadniętych, mistycznych oczu suchotnika patrzyła, nie zdrada, lecz jakby głęboka melancholia człowieka, który jest u brzegu życia i który w dalszą nieznaną drogę wybiera się w trosce i niepokoju. Jednakże sam on po pewnym czasie zmienił przedmiot rozmowy — a następnie dowiedziawszy się, dokąd chłopcy jadą, oświadczył im, że pana Nowickiego i Zawadę zna oddawna, a jeszcze lepiej zawadzki las, gdzie w sześćdziesiątym trzecim roku odbyła się bitwa, a raczej rzeź powstańców, otoczonych przez siły dziesięćkroć większe.

Chłopcy wczasach wakacyjnych słyszeli nieraz o tej bitwie, ale nie dobrze, gdyż stryj ich nie był wówczas w domu, tylko wraz z rodzicami na emigracyi, w Czechach,— gdzie oddano go na praktykę gospodarską. Teraz dopiero usłyszeli o niej dokładnie i z tego powodu szczegóły, które opowiadał podróżny, wydawały im się czemś ogrom nie żywem. — Czuć w nich było jakby zapach prochu i krwi. — Mówił, że wskutek wilgotnego dnia strzały karabinowe i armatnie tak wówczas zadymiły cały borek, iż stało się w nim ciemno. — Powstańcy potracili się z oczu i błądząc pojedyńczo lub niewielkimi kupkami poomacku, z krzyków tylko poznawali, gdzie kogo mordowano.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Utrzymuj nogi sucho.

Nie zazna zmęczenia, kto używa Severy Proszku do Nóg, by się pozbyć bólu, swędzenia, spuchnięcia i pocenia się nóg. Wszyscy cierpimy na tę dolegliwość w obecnej porze upalnej, to też każdy powinien wiedzieć, że jest możność doznania ulgi. Tak jest, rzeczywiście. Severy Proszek do Nóg jest najlepszy na te dolegliwości. Utrzymuje on nogi i obuwie w suchości i w stanie doskonale dogodnym. Spróbuj go dzisiaj. U wszystkich aptekarzy, za 25 centów.— Nie przyjmuj żadnych naśladownictw. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

CZERWONE WINO.

W tych okolicach Francji, gdzie rośnie tak zwane burgundzkie wino, i gdzie każdy go pije od dziecka, niema pijaństwa i niema prawie żadnych niebezpiecznych chorób organów trawienia. Samo to wino jest dobrym lekarstwem. — Nasza Kalifornia daje nam wyborowe wino tego samego gatunku i z tymi samymi medycznymi własnościami. Jest ono podstawą znanego lekarstwa żołądkowego, Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina. Najlepsze gorzkie zioła są jedynymi składnikami i razem z winem stanowią idealne lekarstwo na choroby żołądka i kiszek. Ono szybko przywraca te organa do ich naturalnej działalności, — tworząc zdrowy apetyt. Ci, co są zdolni do przyjmowania i trawienia pokarmów, są zdrowi i silni. Jeżeli jesteś blady, słaby i chorowity, pozbawiony apetytu i cierpisz na tępy ból głowy, Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina wyleczy cię. W aptekach. Jos. Triner, So. Ashland ave., Chicago Ill. —

Do Szan. pp. Korespondentów.

Szanownych Korespondentów upraszamy, ażeby ze swojemi korespondencyami i artykułami pospieszali się tak, abyśmy je mogli z poczty otrzymać we wtorek rano, co najpóźniej, gdyż jeżeli korespondencya przyjdzie później, to jej dla braku miejsca zamieścić w tegotygodniowym numerze nie poradzimy. Na niespodziewaną korespondencyę czekać nie możemy, lecz musimy ciągle składać czcionki do gazety, aby ją na czas zapełnić; — gdy więc mamy we wtorek po południu naskładane dosyć materyału (textu) do gazety i gdy ta już jest zapełniona, natenczas nie możemy już więcej czasu ni miejsca poświęcać na składanie w druk nadesłanych niespodziewanie i późno korespondencyi. Prosimy pamiętać o tem. — Prosimy każdego z Czytelników o łaskawe nadsyłanie nam wiadomości ze swoich stron. Chętnie to wydrukujemy.

Czas płacić za „Wielkopolanina''.

KRONIKA MIEJSCOWA.

— **Gorąco trwa dalej.**

— **Mimo tego**, że lato ma się ku schyłkowi, mamy ciągle w tych stronach ogromne upały.

— **Włoch** Giacomo Croso, stołujący się (bortnik) u włoszki Catarina Camillo, w domu pod No. 8310 Frankstown ave., — chciał się od niej „wymufować" (wyprowadzić) bez zapłacenia jej za mieszkanie i stół, a gdy ona nie chciała go puścić, on zaczął do niej strzelać z rewolweru a i ona także a jakże zaczęła wygarniać do niego także z rewolweru, ale na szczęście nikt nikogo niee uszkodził. — (Dzikie jakoś te bortniki!...) —

— **Harry K. Thaw,** młody milioner Pittsburski, siedzący obecnie w domu waryatów w Stanie New York, — zasądzony na to o zastrzelenie innego milionera uwodziciela jego żony, — ogłosił się w tych dniach bankrutem. — Jestto kruczek prawny, za pomocą którego Thaw chce się wydostać z domu waryatów, — gdyż jeżeli sąd pozwoli mu podpisywać dokumenta sądowe, dotyczące sprawy bankructwa, natenczas trzeba go wprzód prawnie uznać zdrowym na umyśle, gdyż waryatom nie wolno załatwiać spraw prawnych lub majątkowyoh. (Thaw za zabójstwo miał być skazany na — śmierć, lecz że to bogacz, uznano go za waryata, więc nie ukarano śmiercią, lecz osadzono w domu waryatów. — Obecnie za pomocą kruczka prawnego o bankructwie — chce się bogaty młodzik wydostać z domu waryatów.)

— **Komisarze** powiatu Allegheny uchwalili rozpocząć budowę nowych bitych dróg (gościńców, — szos) w naszym powiecie, na jakie 25 mil długości, na co chcą wydać milion dolarów z kassy powiatowej. Kontrakty wydano w minionym tygodniu, — ale Komisarze orzekli, że pracę przy tych drogach otrzymać mogą tylko tacy, co mają amerykańskie obywatelskie papiery. Tak więc żaden polak ani żaden inny emigrant, który nie jest obywatelem amerykańskim, nie dostanie zajęcia i zarobku przy budowie owych dróg w tym powiecie.

— **Komitet Dobroczynności** na dzielnicęWoodsRun w Alleegheny z senatorem J. M. Gochring'iem na czele odwiedził w minionym tygodniu burmistrza WielkiegoPittsburga, pana Guthrie'go i prosił go, aby się zmiłował nad bezrobotnymi z Woods Run i dał im jakiekolwiek zatrudnienie, bo nie mają odawna roboty, nie mają — wprost co jeść owi biedacy!Takich biedaków bez zajęcia z zarobku znajduje się w samem Woods Run na przeszło 1000 może do 1,500 ludzi!... Komitet wydał już dziesiątki tysięcy dollarów na żywienie tych biedaków, z których wielu chciało by pracować bodaj za pół dollara dziennie, byle tylko dostali pracę, lecz i takiej pracy dostać nie mogą!... Straszne, straszliwe czasy!... A tu angielskie gazety wciąż piszą o jakichś „dobrych czasach", — „prosperity", — „full dinner pail", — „square deal", — i tp. banialuki i kłamstwa!.....

— **Pan C. F. Kirschler,** były burmistrz byłego miasta Allegheny, włączonego gwałtem do „Wielkiego" Pittsburga, ogłosił publicznie w minionym tygoduiu, że na przyszłą jesień „poleci" (ubiegać się będzie) na urząd burmistrza — „Wielkiego" Pittsburga. Twierdzi on, że uczyni to dla dobra ogółu. (Kto nie wierzy temu, niech zmierzy....)

— **Niejaki** Robert Robitschek (?) słowak czy czech, przebywający dopiero od 6 miesięcy w Ameryce (tym kraju wielkich zarobków i szczęśliwości!...) a nie mający co jeść, bo oddawna nie ma pracy, — wszedł ubiegłego czwartku do głównej stacyi policyjnej i tak się do urzędników odezwał:

„Chcę pracy i chcę jej zaraz, bo już nie mam co jeść!... Jeśli pracy nie otrzymam, to kogokolwiek ubiję!.... Wy mi musicie dać pracę!... Jestem zdesperowany"!...

Na takie dictum acerbum (gorżkie, ostre słowa), policaje wpakowali go na noc do celi więziennej a na drugi dzień, mądry sędzia policyjny zasądził nieszczęśliwego na 30 dni do Domu Poprawy, — (Work-House) między włóczęgów łotrów i złodziejów. — Lepiej by zrobiono gdyby mu dano uczciwą pracę i zarobek. To się nazywają „dobre czasy", — „prosperity"! Chłop chce roboty, a oni go pakują do Domu Poprawy!....

— **Dr. L. Ellis Glasglow** z Ellsworth ulicy zaskarżył tramwajową kompanię o $10,000 odszkodowania za to, że konduktor tramwajowy wyrzucił go był z tramwaju, gdy doktór nie chciał mu zapłacić niepotrzebnie drugiego nykla (pięć centówki) za jazdę tramwajem. Brutalny konduktor nietylko go wyrzucił, ale dał go aresztować, a znów brutalny policaj okuł doktora w kajdanki i tak poprowadził na policyę i tam go osadził w kozie aż do drugiego dnia!

— **Angielskie** tutejsze dzienniki piszą, że w tutejszej stalowni — Black Diamond mają przybrać więcej robotników. Tak piszą gazety, ale czy to prawda? — Nie wiadomo....

— **Jakaś** nieznana niewiasta w Allegheny, weszła w sobotę do pewnego kupieckiego składu, zostawiła tam „na chwilę" maleńkie swoje niemowlę, wyszła „na chwilę" i już się więcej nie pokazała! Biedactwo oddano na policyę,zkąd oddadzą je do jakiego Sierocińca jeżeli nieludzka matka po dziecię się nie zgłosi.

— **W przyszły** wtorek dnia 18go Sierpnia odbędzie się w kościele Niep. Serca Najśw. M. P. ślub Pana Alberta Hildebrandt z panną Stanisławą Nowaczyńską. Młodej parze szczęść Boże.

— **Mili goście z Chicago.** — Redakcyę „Wielkopolanina" raczyli we środę odwiedzić nadzwyczaj mili goście z Chicago: pan Osada, dziennikarz, redaktor „Sokoła", wracający ze zlotu Sokołów w Nanticoke, Pa., i pan K. Żegleń z żoną, słynny wynalazca kulochronnego pancerza. Witamy serdecznie!

— **Dowiadujemy** się z wiarogodnego źródła, że kilkunastu młodzieniaszków — którzy przynoszą tylko wstyd polskiemu imieniu i swoim rodzicom, — już od kilkunastu tygodni wyprawiają sobie zabawę rozbijania wagonów towarowych, i kradzenia rozmaitych artykułów i towarów zawartych w owych wagonach, strzeżcie się, bo detektywi są na waszym tropie.

— Popierajcie te firmy kupieckie które się ogłaszają w „Wielkopolaninie", a kupując od nich powiedzcie żeście widzieli ich ogłoszenie w „Wielkopolaninie".

Do Obywateli m. Pittsburga i całego powiatu Allegheny County.

Każdy Obywatel, mający obywatelskie papiery, ma prawo i powinien głosować, lecz chcąc głosować, trzeba się najprzód daćć zaregistrować i to każdego roku, a więc i tego roku, a nie tak, jak niektórzy myślą, że jak się zaregistrują raz, to wystarczy na wszystkie lata. Ci wszyscy którzy coś podobnego twierdzą to się mylą, bo jak wyżej wspomniano, to powinnością każdego obywatela jest **co rok dać się registrować,** gdyż kto się nie zaregistruje, ten gubi swój głos w czasie wyborów. — Każdy obywatel chcący się dać registrować powinien mieć swe podatki (County Tax) opłaccne bo nie mając takowych opłaconych nie jest dopuszczonym do Registracyi i również gubi swój głos.

Czas registracyi nadchodzi, — pierwsze dnie rozpoczną się we Wrześniu, a więc każdy obywatel dbający o swe obywatelskie prawa, niech tego nie zaniedbuje, lecz niech opłaci swoje podatki jak najwcześniej, aby w czasie registracyi mógł być zaregistrowanym a w czasie wyborów mógł oddać swój głos.

— **Najstarsza** Córka Państwa Ciemielewskich, znanej nam dobrze familii w 13ej Wardzie zachorowała w zeszłym tygodniu na niebepieczne zapalenie płuc. Lecz przy starannej opiece i kuracyi Dr. T. Starzyńskiego, pacyentka powoli przychodzi do zdrowia. Rodzicom i córce zasyłamy życzenia jak najwcześniejszego jej wyzdrowienia.

— **We wtorek** rano miał miejsce pożar w Allegheny, na narożniku ulic Rebecca i Sturgeon. Szkoda materyalna wynosi 3 tysiące dollarów a jeden ze strażaków został zabity przez obalający się mur gorejącego domu.

— **W okolicy** przedmieścia Swissvale, jakiś zbrodniarz napadł dnia 6go w odludnem miejscu na dwie małe — dziewczynki: 10 letnią Carrie Penrod i 9 letnią Lorinne Longwell. Zbrodniarza dotąd nie schwytano.

Czas płacić za „Wielkopolanina".

(Nadesłane).

Przestroga dla Polaków.

Pewien człowiek, imieniem Jan Łuksza, zamieszkały w Pittsburgu, majster kunsztu ciesielskiego, będąc długo bez pracy, zgodził się niedawno do naprawiania domu i stawiania parkanu do pewnego żyda. Ugodzono się ustnie, że majster ma pobierać po 2 i pół dolara dziennie za pracę. Cieśla wystawił mu parkan (płot ze stojących na sztorc desek) i sporządził belkowanie i podpory w piwnicy. Praca ta zajęła cieśli 30 dni pracy, za co po $2,50 na dzień, należało się cieśli 75 dolarów.

Po skończonej pracy, cieśla prosi żyda o pieniądze i ten mu dał zaliczki na to $40,00 a resztę ($35,00) obiecał oddać później.

Tedy cieśla czekał jeden tydzień i drugi, wreszcie miesiąc i dłużej, a gdy nareszcie upomniał się o resztę należności, żyd go zbeształ i oświadczył, że cieśla ten nie zarobił więcej jak po $1,25 na dzień i że taka była ugoda. Więc cieśla go zaskarżył do skwajera, i ten osądził, że żyd ma cieśli zapłacić resztę $35,00, tak jak była umowa.

Tedy żyd poszedł do innego skwajera, żyda i wyjął warant na cieślę a na drugi dzień konstabel-żyd poturbował mocno cieślę i jego żonę, tak, że żona się rozchorowała z przestrachu i od pobicia.

Potem jednak Polacy ujęli się za rodakiem-cieślą, wykupili go z więzienia, gdzie go żyd-konstabel zapakował a cieśla znów zaskarżył żyda i konstabla i ci musieli dać znaczne kaucye, aby się wydostać z więzienia.

Cała sprawa pójdzie teraz przed wyższy sąd kryminalny powiatowy.

Naoczny świadek.

(Uwaga Redakcyi: Musieliśmy korespondencyę skrócić, choć była bezbłędnie i biegłem, wyraźnem pismem skreślona. Skróciliśmy dla tego bo to sprawa więcej osobista niż publiczna; opuściliśmy nazwiska żydów podane w korespondencyi, bo umieszczenie nazwisk i przezwisk, gdy jeszcze sprawa nie skończona i wina nie dowiedziona, naraża i gazetę na pewne sądy.

Każdy byznesista lub przemysłowiec albo kontraktor, powinien taką ugodę zrobić na piśmie i przy świadkach, czy to z żydem czy nie z żydem. nawet z najlepszym przyjacielem, — a wtedy nie przyjdzie do sporów, nieprzyjemności i sądów.)

DZIESIĘCIORO PRZYKAZAŃ REDAKCYJNYCH DLA PP. KORESPONDENTÓW.

1. O czem chcesz donieść swemu organowi, czyń to spiesznie i zaraz wysyłaj, gdyż co jest nowiną w chwili, wkrótce nią nie będzie.

2. Bądź treściwym a oszczędzisz czasu czytelnikowi i sobie, przyjmij za zasadę: fakta bez frazesów.

3. Bądź jasnym, pisz czytelnie i wyraźnie imiona i cyfry.

4. Stawiaj więcej punktów, niż przecinków, ale o obydwóch nie zapominaj.

5. Nie pisz „wczoraj" lub „dziś", lecz wymieniaj datę.

6. Nigdy nie poprawiaj nazwiska lub cyfry, przekreślij błędny wyraz i pisz należyty nad nim lub obok.

7. Nie gniewaj się za poprawki uczynione przez redakcyę w twoim artykule, jeżeli ona jest dobrą, — to pewnie ta poprawka jest potrzebną.

8. Napisz swoje nazwisko i adres i bądź spokojny, że one, gdy sobie tego życzysz, będą zachowane w tajemnicy.

9. Nie miej za złe redakcyi, jeżeli twego artykułu nie umieściła, jakkolwiek pożytecznym ci się on zdaje, bo wyobrażenia mieć nie można o trudnościach, przeszkodach i względach z jakimi redaktor musi się liczyć.

10. Bądź przekonany, że redakcya nigdy nie lekceważy ofiarowanego sobie współpracownictwa i że nadsyłając artykuły, na szczerą wdzięczność liczyć możesz.

ZARZĄD OCHRONKI POLSKIEJ. w Emsworth, Pa.

Na rok Pański 1908.

Wielb. Ks. Fr. Baczewski, prezes.
Jan Hareński, wice-prezes.
P. Fr. Piekarski, kasyer
Wny Ks. C. Tomaszewski, sekr. fin
Ks. A. Tarkowski, sekr. prot.

Dyrektorzy:
Wny Ks. J. Sutkajtys
Pan W. Dogonka
Pan A. Ratajewski.

Opiekunowie Kasy:
Przew. ks. kons. J. Górzyński,
Wny ks. A. Smełsz
Wny O. P. Kwapuliński
Pan W. Pisula
Pan M. Posłuszny
Pan K. Tarkowski

Ks. Prezes zamianował następujące komitety:

I. Komitet budowy i reperatury:
Pan Andrzej Ratajewski
Pan Władysław Dogonka
Ks. Maryan Orzechowski
Pan S. F. Heckert

II. Komitet Spadków;
Ks. Michał Krupiński
Dr. Leon Sadowski
Pan B. W. Wojszner
Pan Robt. T. McElroy.

III. Komitet przyjmowania i odsyłania Sierót:
Ks. C. Tomaszewski
Ks. Bolesław Pawłowski
Ks. Jan Kopera
Pan Michał Okoński
Dr. T. Starzyński
Pan Alex. Jenkinson.

— **Nie kupujcie** towaru noszącego znaczki: „Made in Germany"

CICHA SKARGA.

(Obrazek).

....Czoło mu troski w bruzdy poorały, twarz jego i postać były znakiem ciężkiego znoju, co z czasem na chłopskiej rysuje się twarzy.

Czoło stroskane na twardej oparł dłoni i patrzał oczami rozpłakanej swej duszy, gorzkie zawodzącej żale, na zboża swojego łany, co mu je woda zalała.

Chłopem był i w miłosierdzie Nieba wierzył, bardzo wierzył, a że dziś mu dusza utonęła w czarnych głębiach troski, że dziś po duszy jego nie polał się złoty strumień nadziei i wesela, — to temu on już nie winien, — to woda temu winna, co jego złote zboże w śmiertelny pochwyciła uścisk, to kobieta jego temu winna, co ją choróbsko na leże rzuciło, to ta bura jałoszka temu winna, co mu niedawno padła, — i ta stodoła, co taką pustką świeci.

Tak, to wszystko razem jest temu winne, że chłop patrzy dzisiaj oczami rozbolałej swej duszy na te wody dalekie, do mu się na polach jak mara, położyły, — i tak gniotą, gniotą jego lubość, tę nadzieję, ten chleb, co go żywić miał, gdy przyjdą śniegi i zawieruchy i mróz, wielki mróz...

Było tak parno, — słońce żarem kładło się na ziemię i kąpało się w rzece. a chłop drżał nikiej w zimie...

Spojrzał po izbie...

W kącie stało leże, a na niem spała jego „stara". okryta w wielkie pielusze, bo ciągle jej było zimno...

„Stara" spała...

Chłop patrzy, a drży... i patrzy duszą... i widzi tam w rogu swej niskiej izby widmo, co kłapie z zimna zębami, a tak je strasznie szczerzy i takie żarłoczne ma ślepie...

I widzi chłop, jak widmo z kąta wyłazi i, kłapiąc zębami, sunie chwiejno do stołu, jak siada, jak woła: jeść... jeść...

I znów chłop zadrżał, zamknął oczy i utonął zupełnie w duszy swej, pełnej skargi i bólu, tej duszy, na której dnie wiara walczyła z bluźnierstwem, co wyrwać się chciała z uścisku wiary i strasznym gromem uderzyć w sklepienie niebieskie i rzucić wielkie...

Chłop struchlał i przestraszone oczy otworzył... i skierował je ku jasnej szybie wody, którą w tej chwili statek przerzynał, wioząc gości wesołych.

Na statku skocznego grali, a w w chłopskiej izbie baba, stękając, wołała...: wody!

— Słyszysz stara, jak muzyka rżnie. Na świecie tak ładnie, ludzie się bawią huczno, a wesoło... Musisz z leży powstać, niechbyśma sobie też podskoczyli!...

A kiedy baba, co ją gorączka trawiła, słów chłopa nie słuchała, poszedł on z głową zwieszoną do stodoły, padł na klepisko i czołem poranem uderzył w nie, a wśród łez co ciurkiem płynęły po twarzy, modlił się, a czołem bił o klepisko i wołał: Boże, ulituj się!.-.

Greenntree, w sierpniu 1908.

St. Poszliński.

NOTATKI Z MIASTA.

Sztuczne Członki i t. d.

Po dobrą odpowiednią i dobrze pasującą sztuczną nogę, najnowszej konstrukcyi przyjdźcie do:

AMERICAN ARTIFICIAL LIMB Mfg Co. 941 Liberty str. Pittsburg, Pa.
Naprzeciw ulicy Smithfield.
(Wytnij to ogłoszenie i przynieś ze sobą.)

Nowa Serya.

Z dniem 3go Sierpnia Spółka Bud. Pożyczkowa „Kordeckiego" rozpoczęła nową Seryę 29ą. Każdy chcący się wpisać do tej seryi niech się zgłosi do szkoły par. św. Stanisława przy 21ej i Smallman w poniedziałki pomiędzy 2 i 5 po południu a 6 i 8 wieczorem.

Zarazem mamy na sprzedaż dwa domy, bardzo tanio. Zgłosić się można do Sekretarza, w drukarni „Wielkopolanina" lub w szkole jak powyżej podano.

Zarząd.

— **The First National Bank,** róg Fifth avenue i Walnut str., McKeesport, Pa., jest największym i najstarszym bankiem w mieście.— Istnieje 37 lat. Płacimy procent

— **Jeżeliś jeszcze** nie wiedział, że drukujemy zaproszenia weselne elegancko, szybko i po umiarkowanej cenie, to przyjdź się przekonać Nikt nie jest w stanie dorównać naszej drukarni, bo mamy ludzi fachowych.

— Chcesz robić dobry interes, ogłaszaj się w Wielkopolaninie.

DANIEL SHIELDS, 5112 Butler street, Pittsburg, Pa., ma na sprzedaż bardzo tanio za $1,200 nieomal nowy drewniany dom, 4 pokoje, piwnica, woda, gaz w miejscu,— werandy, ulica brukowana w pobliżu tramwai kursujących po ulicy Butler.

Polskie Seminaryum w Detroit.

Niniejszem podaję się do wiadomości, że wykłady w Seminaryum Polskiem w Detroit, rozpoczną się dnia 7go Września b. r. — O warunki i bliższe szczegóły należy się zgłosić do Zarządu Zakładu — pod adresem: **Rev. W Buhaczkowski, rector of Polish Seminary, Detroit, Mich.**

— **Dr. Teofil A. Starzyński, 95 15-ta ulica, S. S. Można mnie zawołać telefonem w każdej Aptece w Pittsburgu.**

— **Metropolitan** National Bank róg 41ej i Butler ulicy posyła najtaniej pieniądze do kraju.

— **Asekurujcie** od ognia **meble i domy u Rodaków. Jan Maron i A. Kaźmierski 335 Hancock ulica (na górach).**

P. V. Obiecunas & Co., róg 12 i Carson ulicy, Pittsburg, Pa. Jest to jedyny Bank Polski z kapitałem $75.000, który został zorganizowany i charterowany pod tytułem: **„All Nations Deposit Bank"** i jest pod dozorem rządu stanu Pennsylvania. Przyjmuje pieniądze do banku i płaci 4 procent od sta. Wysela pieniądze, sprzedaje szyfkarty, **a także** wyrabia pełnomocnictwa i akta kupna i sprzedaży gruntów i t. d.

Szyfkarty Staniały.

Po wszelkie informacye udajcie się do Stanowego Banku „German Saving and Deposit Bank" na rogu 14ej i Carson ulicy South Side.
J. F. Erney prezes.
A. P. Miller, kasyer.
A. Curzytek, zarz. z. od.

UWAGA RODACY!

Nowe zniżenie Cen Kart Okrętowych.

Od dnia dzisiejszego sprzedajemy szyfkarty z Ameryki do Europy po $28.00, z Europy do Ameryki po $25.50 — Wysełki pieniędzy do kraju załatwiamy po znacznie zniżonych cenach, odbior tychże w 12—14 dniach Gwarantowany.

Zwracamy specyalną uwagę na sprawy notaryalne i sądowe.

JAKOB KLEIN,
1338-1340 Penn ave., Pittsburg,Pa
Filie:
207 Sixth Ave., Homestead, Pa.
16 N. Duquesne ave, Duquesne, Pa
F. C. Mikliński, zarządca.

Pomiędzy lekami zewnętrznymi „Kotwiczny Pain Expeller" jest królem. Uśmierza on z szybkością błyskawicy bóle reumatyczne, bóle zębów, bóle w krzyżach, bóle z zaziębienia, zwichnięcia i t. p., a przytem i kieszeni nie rujnuje, gdyż buteleczka kosztuje tylko 25 i 50 centów.

— **Metropolitan** National Bank róg 41ej i Butler ulicy sprzedaje najtaniej szyfkarty.

Dopisujemy procent do wszych oszczędności dwa razy do roku, a takim sposobem ten procent przynosi ci znowu procent. Czy twoje pieniądze przynoszą ci jaki procent? Przyniosą ci procent, jeżeli je u nas złożysz do przechowania. Płcimy 4 procent.
Iron & Glass Savings Bank 1115 Carson ulica Pittsburg, Pa. S. S.

DROBNE OGŁOSZENIA.

PRACA.

Ameryka jest wolnym krajem, dla każdego, i czemu by nie miała być wolnym dla ciebie, dla czego pracujesz za bezcen jeśli możesz nauczyć się golarstwa tylko za $30. instrumenta bezpłatnie i będąc swojem panem. Zgłosić się można; Nossokoffa szkoła golarstwa i fryzyerstwa i pielęgnowania paznogci. 1405 Penn ave.

— **Apteka Braci Kamińskich 3055** Brereton **ave., otwarta jest dzień i noc, gdzie można zastać lub zawołać telefonem Dr. L. Sadowskiego w każdej porze.**

DO CZYTELNIKÓW.

Jeżeli nie otrzymujecie gazety, regularnie, to dajcie nam znać natychmiast. Chcemy każdego zadowolnić.

— Obowiązani jesteście pamiętać pierw o swoich organizacyach ubezpieczeniowych, zanim przystąpicie do innych.

— **Zdolny, trzeźwy** i dobrego charakteru organista nauczyciel, biegle władający językiem polskim i angielskim, znajdzie natychmiast stałą posadę z dobrą pensyą i dochodami. — Zgłoszenia nadsyłać można do 1go Września b. r. za pośrednictwem Szan. Redakcyi „Wielkopolanina" — 56-22nd str. Pittsburg, Pa.

Ważne dla Wielebnych Księży!

Fachowy organista-nauczyciel języka Polskiego i Angielskiego, mogący dać dobre świadectwa,— poszukuje posady. Z wszelkiemi szczegółami, warunkami, i td.— proszę adresować: **Organist-Teacher, G. D. Clearfield, Pa.** 33

NA SPRZEDAŻ.

— **Na sprzedaż** Grosernia w bardzo korzystnem miejscu dla polaka, sprzedam tanio, ponieważ ważna przyczyna nagli mnie do tego. — Zgłosić się: — **3027 Brereton ave., 13ta Warda.** 33

— **Na sprzedaż** bardzo tanio farma blizko Pittsburga 2½ mili od Ambridge Pa. — Farma objętości 45 Akrów, doskonały dom, stajnia stodoła i piękny sad. Za $2,800. — Jedna trzecia sumy gotówką. — Zgłosić się do: **Country Realty Co. Room 509 Berger Bldg. Fourth ave and Grand str. Pittsburg, Pa.** 33

— **Organista i Nauczyciel,** znający dobrze język Polski i Angielski, trzeźwy i moralny, — znajdzie ratychmiast miesce. Dobra zapłata. żonaty ma pierwszeństwo. Zgłosić się do:
Rev. F. J. Nona,
St. Stanislaus B. & M. Church,
Chappel Hill, Texas.